

RODZINA

TYGODNIK

Nr 1 (444) WARSZAWA, 5.I.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



NOWE WYDANIE BIBLIJ PLANUJE SŁOWACKIE WYDAWNICTWO

Niekatolickie Wydawnictwo „Tatran” w Bratysławie zaplanowało wydanie nowego tłumaczenia Pisma św. wraz z komentarzem. Całość ma zawierać 12 tomów. Tłumaczenia podjęli się eksperci z Kościołów protestanckich i Kościoła katolickiego. Nowe wydanie Pisma św. będzie ilustrowane. Zamierzenie to jest pierwsze w dziejach kultury słowackiej. Dlatego też dzieło będzie miało duże znaczenie w dalszych kontaktach pomiędzy katolikami i ewangelikami Słowacji.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI W WIRTEMBERGII DOPUŚCIŁ KOBIECY DO ORDYNACJI

Ostatni Synod Kościoła ewangelickiego Wirtembergii (NRF) postanowił dopuścić kobiety z wykształceniem teologicznym do pracy w Kościele na stanowisku pastora. Kościół ten posiada 2,8 mln wiernych i jest członkiem Światowej Federacji Luteranckiej.

DALSZE PLANY ZACIEŚNIANIA KONTAKTÓW KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO ZE ZWIĄZKAMI WYZNANIOWYMI

Z końcem listopada ub. r. w Genewie obradowali sekretarze generalni światowych związków wyznaniowych. Głównym tematem obrad była sprawa dalszego zacieśnienia współpracy związków z Kościołem katolickim. W obradach uczestniczył również o. Hieronim Hamer — członek watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan. Podczas obrad powiedział on, że Kościół rzymskokatolicki jako „rodzina wyznaniowa” życzy sobie dalszej współpracy ze światowymi związkami wyznaniowymi.

KOŚCIÓŁ TO NIE TYLKO FORUM DO DYSKUSJI

Przewodniczący Rady Kościołów Ewangelickich Niemiec ks. bp dr Herman Dietzfelbinger wypowiedział się niedawno przeciwko sprowadzeniu roli Kościo-

łów do forum służącemu dialogowi. Kościół w dzisiejszym świecie ma do spełnienia duchowe zadanie i ma zwiastować współczesnemu człowiekowi Ewangelię — mówił bp Dietzfelbinger.

SPOTKANIE ŚWIECKICH KATOLIKÓW I EWANGELIKÓW W 1971 ROKU

Komitet Naczelny Ewangelickich „Kirchentagów” powziął uchwałę w sprawie zwołania w roku 1971 pierwszego wspólnego — katolicko-protestanckiego spotkania świeckich z terenu Niemiec. W planowanym spotkaniu uczestniczyliby również przedstawiciele Kościoła starokatolickiego i wolnych Kościołów ewangelickich Niemiec.

WIĘKSZOŚĆ KATOLIKÓW HOLENDERSKICH PRZECIWNIA CELIBATOWI

Katolicki uniwersytet w Nijmegen (Holandia) opublikował wyniki ankiety w sprawie celibatu księży. Z ankiety wynika, że większość katolików holenderskich jest przeciwna celibatowi i akceptowałaby księży, którzy byłiby żonaci. Według statystyki wynika, że w grupie wieku 18-25 lat, 67,7 proc. ankietowanych wypowiedziało się za zniesieniem celibatu. W grupie wieku 60-70 lat, tylko 38,3 proc. katolików wypowiedziało się za utrzymaniem celibatu, a 41,5 proc. jest również przeciwna celibatowi.

ENCYKLIKA „HUMANE VITAE” TRAGICZNYM DOKUMENTEM

Jako „tragiczny dokument” określił prof. Alfons Auer z Tybingi — ostatnią encyklikę papieża „Humane vitae”. Znany mariolog niemiecki uważa, że w okresie walki z głodem w trzecim świecie — encyklika przyczyni się istotnie do dalszego procesu sekularyzacji życia etycznego ludzkości.

1 STYCZNIA 1969 ROKU — DNIEM POKOJU

Światowa Rada Kościołów postanowiła obwołać dzień 1 stycznia 1969 roku dniem pokoju. W związku z tym zwróciła się do wszystkich Kościołów członkowskich z prośbą, aby Kościoły odpowiednio przygotowały się do obchodu tego dnia.

EKUMENICZNA PARAFIA W ANGLII

Anglikanie, baptyści, metodyści i kongregacjonaliści z okręgu Corby (Wielka Brytania) zamierzają powołać do życia parafię ekumeniczną. W osiedlu zamieszkanym przez 10 tys. miesz-

W dniu 19 grudnia 1968 roku
Zmarł

mgr inż Stanisław WILKOWSKI
pisarz, publicysta

Dyrektor Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie”,
Naczelny Redaktor Tygodnika „Rodzina”, płk rezerwy
WP, członek ZBoWiD, Stowarzyszenia Dziennikarzy
Polskich, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu „Po-
lonia Restituta”, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Miecza-
mi, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim,
Medalem za Warszawę, Srebrnym Medalem Sił Zbroj-
nych w Służbie Ojczyzny, Medalem Dziesięciolecia Pol-
ski Ludowej i innymi.

W Zmarłym tracimy doświadczonego i ofiarnego
kierownika, szlachetnego człowieka, cenionego przez
wszystkich kolegę

Pracownicy i Współpracownicy
Instytutu Wydawniczego
„Odrodzenie”

kańców ma powstać wspólne centrum kościelne i planuje się wspólne obchodzenie Wieczery Pańskiej.

EKUMENICZNA WERSJA BIBLIJ

Naukowcy katoliccy, protestanccy i prawosławni opracowali nową — ekumeniczną wersję Biblii. W opracowaniach Starego Testamentu brali również udział bibliści żydowscy. Prace nad przekładem trwały 3 lata i kierowało nimi Włoskie Towarzystwo Biblijne.

INTRONIZACJA NOWEGO BISKUPA PRAWOSŁAWNEGO

W Paryżu odbyła się intronizacja nowego biskupa prawosławnego z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, który będzie opiekował się parafiami prawosławnymi we Francji. Nowy biskup o nazwisku Pierre (L'Huilier) — z pochodzenia Francuz — został wyświęcony na biskupa w Leningradzie, krótko przed wprawdzeniem go na nowy urząd w Paryżu. Należał on do delegacji Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na IV Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów. Liczba prawosławnych we Francji oceniana jest na ok. 100 tys. wiernych.

WSPÓLPRACA KOŚCIELNA W ANGLII

Rada Kościołów Wolnych postanowiła nawiązać bliższą współpracę z Brytyjską Radą Kościołów. Mimo, iż Rada Kościołów Wolnych, w skład której wchodzi różne ugrupowania ewangelickie, jest starszym związkiem wyznaniowym, to nie ma tak dużego znaczenia w życiu publicznym Wielkiej Brytanii jak Brytyjska Rada Kościołów. Planuje się utworzenie wspólnej Rady, reprezentującej interesy obu związków wyznaniowych.

STUDIA TEOLOGICZNE NA WĘGRZECH

Kościół protestancki na Węgrzech posiada 4 Akademie Teologiczne i seminaria, które w bieżącym roku akademickim liczą 167 słuchaczy, z tego 40 osób studiuje na pierwszym roku studiów.

Największą uczelnię teologiczną z siedzibą w Budapeszcie posiada Kościół Reformowany. Druga Akademia Teologiczna mieści się w Debreczynie. Kościół Luterancki utrzymuje swą wyższą uczelnię również w Budapeszcie. Czwartą placówką naukową jest Seminarium Teologiczne Kościoła Baptystów.

POSELSTWO DRA BLAKE

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr Eugene Carson Blake wystosował oświadczenie z okazji Świąt Bożego Narodzenia. W oświadczeniu czytamy m.in. „Obchody świąt Bożego Narodzenia sprawiają dużą radość. W święcie tym dostrzegamy powołanie do czynnego udziału w pracach nad podtrzymaniem pokoju Bożego”.

EWANGELIZACJA — PROBLEM EKUMENICZNY

Bieżący semestr Instytutu Ekumenicznego w Boszy koło Genewy, poświęcony jest problemowi ekumenicznej ewangelizacji. Dyrektor ośrodka prof. Nikos Nissrotis — oświadczył, że ruch ekumeniczny od samego początku zwrócił uwagę na zagadnienie ewangelizacji. Ruch ekumeniczny jako pierwszy usiłował: „statyczne kościoły wprowadzić na drogę kościołów misyjnych i ewangelizujących”.

Na obecnym semestrze studiuje ponad 50 studentów z różnych Kościołów, w tym również z Kościoła rzymskokatolickiego.



Na naszej okładce:
Pokłon Trzech Króli —
mal. szkła Utrechtska
(1 poł. XV w.)
fot. H. Romanowski



Fot. J. Sergio Kuruliszwili

„Cuda, cuda ogłaszają...”

Prorok Izajasz zaznacza, że pokojowi nie będzie końca, a narodzinom mesjasza towarzyszyć będą zjawiska nadzwyczajne. Do jakich zjawisk należała m. in. gwiazda betlejem-ska. Naturę zjawiska tego nie wyjaśniono dotąd. Ew. Mateusz używa wyrażenia: gwiazda. Mogło to być cudowne zjawisko świetlne, unoszące się niezbyt wysoko od ziemi. Gdyby to była konstelacja gwiazd na wielkiej wysokości – to jak wytłumaczyć blask, zatrzymywanie się „gwiazdy” nad grota lub stajenką? Keppler np. przyjmował koniunkcję Jowisza i Saturna, ale trudno wówczas wytłumaczyć blask. Żadne z dotychczasowych przypuszczeń astronomów nie daje odpowiedzi wyczerpującej.

Za światłem tej gwiazdy przybyli magowie ze Wschodu. Nie byli oni królami; greckie określenie „mag” oznacza uczzonego wschodniego. Mogli pochodzić z Babilonii lub Persji. Może byli wyznawcami religii Zaratustry i szukali w dalekiej Judei ostatniego z zapowiedzianych w Aweście sauzyanta („Prawdy Wcielonej”), mającego zwyciężyć zło i przywrócić ludzkości pierwotną szczęśliwość.

Tradycja głosi, że weszli do Jerozolimy Bramą Wschodnią. Podaje się liczbę trzech, ponieważ trzy rodzaje darów złożyli i, jak wykonywano w XII wieku – reprezentowali trzy kontynenty lub trzy rasy: semicką, europejską i azjatycką, lecz w katakumbach malowano dwóch, sześciu, a Syryjczyca – aż dwunastu. O ich imionach Ewangelia nie mówi, ale w VIII wieku nazwano ich Kasprem, Melchiorem i Baltazarem, a żyjący w VI w. Cezary z Arles nadał im tytuły królewskie.

W krótkim czasie po wyjeździe mędrców, Anioł w imieniu Boga rozkazuje Józefowi uciekać wraz z Maryją i Dzieciątkiem do Egiptu. Bóg wybiera Egipt na schronienie dla Świętej Rodziny, bo tam już nie sęgała władza krwawego Heroda, a stosunkowo bliżej było, niż do innego kraju, np. do Persji.

W jakiej miejscowości w Egipcie św. Rodzina zamieszkiwała – nie wiadomo. Tradycja, choć mało prawdopodobna, wskazuje wśleś Matarich, opodal Kairu, dawne Heliopolis. Jak długo Jezus pozostał w Egipcie – tego również powiedzieć z dokładnością nie sposób. Wiadome są jedynie przy-czyny, które ucieczkę nakazały i które umożliwiły powrót z Egiptu.

Oto Herod wie, że Dziecię jest mesjaszem, dlatego wszczyna prześladowanie. Nie zna dokładnie

czasu narodzenia się Dzieciątka, zarządza więc wymordowanie dzieci do 2 lat. Spełnia się proroctwo o Racheli optakującej swoich synów. Metoda ta zgodna była z postępowaniem Heroda: zamykał, prześladował, mordował. Fakt rzezi betlejemskiej jest nieomal pewny, tylko liczba pomordowanych jest wątpliwa. Pobożna tradycja podaje niekiedy liczbę zbyt wygórowaną, czasem równą ilości mieszkańców Betlejem. Dzisiaj przyjmuje się mniej więcej około 10-20 dzieci. Mniej więcej tyle dzieci do lat dwóch mogło być w tym małym miasteczku i jego okolicy.

Józef na skutek specjalnej ingerencji Bożej za pośrednictwem anioła zostaje ostrzeżony. Uduje się z Maryją i Dzieciątkiem na wygnanie. Dokąd się schronił? Mógł się schronić do posiadłości egipskiej. Wystarczało przejść na południe (między Kosima i Kadesz), a było się już bezpiecznym. Wpływy Heroda nie sięgały tak daleko. Te tereny uważano za egipskie. Nie przeszkadza to Ozeaszowi prorokować: „i wezwalem Syna mego z Egiptu”.

Po śmierci Heroda, Józef wraca do Palestyny, ale nie do Betlejem, ponieważ panuje tam brat Heroda, lecz udaje się do Nazaretu w Galilei.

Z pokłonem magów i z ucieczką św. Rodziny do Egiptu łączy się szereg legend, częściowo odzwierciedlonych także w polskim apokryfie pt. „Rozmyślenia o żywocie Pana Jezusa” z XV wieku. Opowiadając o narodzeniu Jezusa takie oto pobożne reminiscencje snuje anonimowy Polak: „W Rzymie popłynęły źródła oleju, a cesarz August zobaczył na niebie obraz dziewicy z Dzieciątkiem na ramieniu, „tego nikt zgadnąć nie mógł” cesarzowi Augustowi, Sybilla dopiero znamię to objaśniła, po czym August kazał porzucić swe posagi; po całej ziemi miód płynął i rzeki stanęły przez trzy godziny; Sodomici wszyscy zginęli; „z korabim Nojowego”, który niegdyś osiadł „na górach armeńskich”. Zakwitły na cześć trójcy trzy drzewa; 20.000 gladiatorów zginęło w Fidenach; „w baworskiej ziemi w mieście tuszem spadł grad”, a z nim obraz dziewicy z Dzieciątkiem, „a tak on obraz ni od jednej gorcości nie roztajał” (aż do wykorzystania); świątynia pokoju „trzy słońca” w Rzymie runęła; nad Rzymem unosiła się w powietrzu złota korona. Następne trzy cuda odnoszą się do oznajmienia cudownego Narodzenia trzem magom, przybywającym do Betlejem. Jednemu z nich gąska wylęgła z jaj lwa i jagnię; drugi pielęgnował w swym ogrodzie „rózyczkę” balsamową, na której wyrósł dziwny, nieznanany nikomu kwiat, a na nim „folliculus”; „a jako jest ono ziele uzrało i spadł kwiat z niego, tako rozkoctiu się sam onej różgi (!) owoc i wynidzie z niego ptaszek nadobny”; wreszcie żona trzeciego króla porodziła syna, zmarłego w 33 dniu po opowiadaniu chwaly bożej i syna jęgo”. Drzewa, słońca i księżycy, z których dyabły wieszczyły, straciły siłę i pouczywały”. Bragmani ujrzeli gwiazdę na

Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Judzkim, za dni króla Heroda: oto przybyli Mędrcy ze Wschodu do Jerozolimy mówiąc, gdzie jest on król żydowski, który się narodził? Albowiem ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy poklonić się Jemu. A usłyszawszy to król Herod zatrwożył się i cała Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i nauczycieli ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betlejem Judzkim; bo tak jest napisane przez Proroka: I ty, Betlejem, ziemio Judzka, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między księżętami judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który by rządził ludem moim izraelskim. Wtedy Herod wezwawszy tajemnie Mędrców, dokładnie dowiedział się od nich o czasie gwiazdy, która się im ukazała. A odsyłając ich do Betlejem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o Dzieciątku, a gdy znajdziecie oznajmijcie mi, abym i ja przybywszy poklonił się Jemu. Ano tedy po wysłuchaniu króla ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschodzie, wyprzedzała ich, aż zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryją, Matką Jego i upadliszy, poklonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy odpowiedź we śnie, aby nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do krainy swojej.

STYCZEŃ – OKRES BOŻEGO NARODZENIA			
		imiona słowiańskie	
N	5	Edwarda, Szymona	Jezuśława
Pn	6	Kacpra, Melchiora, Baltazara	Krółomira
W	7	Julii, Lucjana	Lilił
Sr	8	Seweryna, Mácisława	Rodzimiła
Cz	9	Juliana, Marcjanny	Bożymira
P	10	Jana, Wilhelma	Dobrosława
S	11	Feliksa, Honoraty	Krzekimira

niebie i witali radośnie Narodzenie Zbawiciela. Cuda te wszystkie tak dziwaczne i straszne, że aż sam autor, chociaż się stałe na źródła wiarogodne odwoływa, we wstępie do nich zaznaczył, że nie pisze ich jako pewną prawdę, lecz dla chwały Chrystusowej.

Niewyczerpaną kopalnią coraz nowych cudów, stała się podróż św. Rodziny do Egiptu. Wybrał się na nią Józef po roku (Herod bowiem, powołany do Rzymu, tam otrzymał pozwolenie sprawienia rzezi niewinłatek i wrócił po roku, aby ją wykonać), „z dwoma osłami i tyłuż wołami, z trzema slugami i jedną dziewczętką służebną; tamo są szli po puszcy, a po charpęciach, gdzie nie mieli nijednej drogi ani ścieżki”. Opis poszczególnych cudów poprzedza rubryka, w której autor sam wola: kto nie wierzy, niech choć cierpliwie słucha, gdyż niepodobna, aby Chrystus w tej czterdziestodniowej tak uciążliwej podróży nie wspierał swej matczy. A ucierpieli oni wiele: „zimno wielkie, przewały, grady, wiatry”. Pierwszy cud: weszli do jaskini ze smokami; wszystkich strach poraził, lecz Dzieciątka wystąpiło przeciw smokom, które poznały stworzyciela i kornie uszły. Również zbiegli się zewsząd „stołowie, turowie, stoniowie, sarny, liszki, małpy, wilcy, gronostajowie, rysy, leśna i polna zwierzęta”.

Pewnego dnia, w wielki upał słoneczny „od chcenia picia już się byli spragli i ich dobytek, a już nie mieli wody w swych łagwicach”; na próżno szukając źródła, usiedli na koniec pod palmą wysoką, znużeni, w tym Jezus „uczynił studnicę palcem i wywiódł wodę”.

Repertuar cudów bynajmniej na tym się nie wyczerpuje. Jest ich bez liku w polskich i obcojęzycznych apokryfach. Wniosek stąd taki, że pobożność chrześcijańska chciała być zarania, od samego narodzenia widzieć w Jezusie Boga – Wszchemocnego, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych.

Ka. M. P.

ZADANIA RUCHU EKUMENICZNEGO



Z końcem każdego roku, działacze ekumeniczni, kierownicy Kościołów zadają sobie pytanie: co przyniesie rok następny? Czy sprawa jedności chrześcijaństwa posunie się naprzód? oraz czy Kościoły chrześcijańskie nie zostaną zdystansowane przez stchnizowany świat współczesny? Sztab genewskich ekumenistów układa nowe plany i wyznacza konkretne zadania dla ruchu ekumenicznego.

Zanim wkroczymy w nowy rok warto przypomnieć sobie pokrótce, co przyniósł rok ubiegły dla ekumenizmu. Jest to tym bardziej ciekawe, bowiem 1968 rok był 20 z kolei w historii Światowej Rady Kościołów, organizacji najbardziej eminentnej i uniwersalnej, która służy ruchowi ekumenicznemu.

AKCJE EKUMENICZNE W ROKU 1968

Już w pierwszym miesiącu ub. roku całe chrześcijaństwo po raz pierwszy obchodziło wspólnie Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Był to fakt bez precedensu. W dniach 18—25 stycznia we wszystkich Kościołach obowiązywały te same teksty liturgiczne i modlitwy. Chrześcijanie, bez względu na przynależność konfesyjną, wyrażali pragnienie ponownej jedności Kościoła Chrystusowego. Do wspólnych obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan przyczyniły się konsultacje wspólnej grupy roboczej, składającej się z przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Kościoła rzymskokatolickiego. Działała ona już przez okres trzech lat i w ubiegłym roku odbyło się siódme kolejne spotkanie. Nie będzie w tym przesady, gdy stwierdzimy, że rok 1968 był okresem intensyfikacji kontaktów Kościoła rzymskokatolickiego z innymi Kościołami i związkami wyznaniowymi, a w szczególności ze Światową Radą Kościołów.

Z końcem marca i w początkach kwietnia w Bejrucie obradowała konferencja dla spraw rozwoju gospodarczo-społecznego.

Organizatorami tego poważnego spotkania była papieska komisja „Justitia et Pax” oraz

Referat „Kościoł i Społeczeństwo” ŚRK. Obrady bejruckie wytyczyły linię działania późniejszego zgromadzenia uppsalskiego na odcinku społecznym.

W przeddzień największego ekumenicznego wydarzenia, jakim były obrady IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK, mamy do odnotowania dwa bardzo istotne fakty.

Po raz pierwszy w historii ruchu ekumenicznego ma jedno z czołowych stanowisk w Światowej Radzie Kościołów powołano kobietę. Dr Eugene Carson Blake — sekretarz generalny Rady, na jednego z czterech swoich zastępców mianował Panią Brownę Mayers ze Stanów Zjednoczonych.

W czerwcu w miejscowości Chambesy koło Genewy zebrali się przedstawiciele Kościołów prawosławnych, z całego świata, aby obradować nad dwoma sprawami: udziałem prawosławia w obradach uppsalskich oraz przygotowaniem prac wstępnych do ogólnoprawosławnego Synodu, który ma odbyć się w najbliższych latach.

W lipcu ubiegłego roku chrześcijaństwo całego świata zwróciło swą uwagę na niewielkie miasto szwedzkie — Uppsalę — gdzie obradowało czwarte Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów. Ten „areopag” dla chrześcijaństwa pozakatolickiego, miał ustalić na najbliższe 6 lub 7 lat linię działania dla Kościołów na wielu odcinkach. W Uppsalii dokonano konfrontacji poglądów, co do dalszego rozwoju ruchu ekumenicznego. Pojawiło się ciągle aktualne pytanie o stosunek Kościoła do świata.

Zgromadzenie zaakceptowało również perspektywiczny plan współpracy Rady z Kościołem rzymskokatolickim.

ZADANIA RUCHU EKUMENICZNEGO W ROKU BIEŻĄCYM

Obecną sytuację ekumeniczną można określić za pomocą nieco paradoksalnego stwierdzenia, że ruch ekumeniczny przeżywa okres obfitego żniwa, lecz właściwie w tym momencie ruch ten jest kwestionowany częściej,

niż przedtem, a to na tle stawianego pytania: jaki jest wzajemny stosunek Kościoła i świata?

Coraz częściej pojawiają się głosy, że Światowa Rada Kościołów „rozpolitykowała” się i nie jest w stanie pomagać Kościołom w rozwiązywaniu wielu poważnych kwestii. Słysz się głosy, że ruch ekumeniczny w tej formie jaką przybrał na przestrzeni ostatnich lat nie jest zdolny do przeprowadzania misji.

Wiele krytycznych uwag pod adresem Kościołów, krytykujących współczesny ruch ekumeniczny, wypowiedział w Uppsalii dr Visser't Hooft. Obecny świat potrzebuje skutecznej zmiany tradycyjnych struktur — mówił były sekretarz Rady — ale czy właśnie na przykładzie Kościołów nie widać, że tradycyjne struktury przeciwne są takim zmianom?

Świat dzisiejszy musi stać się szerokim odpowiedzialnym społeczeństwem ale, czy same Kościoły żyją jak odpowiedzialne społeczeństwo, w którym przez służbę i misję dochodzi do pełnej solidarności i w którym wszyscy członkowie — nie wyłączając wszystkich laików i kobiet — potrafią wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za wspólne życie? Dzisiejszy świat potrzebuje prawdziwej jedności.

Czy więc łącząca Kościoły w ruchu ekumenicznym wykracza poza błady odbłask jedności?

Czy postęp na drodze ku pełnej jedności nie jest tak powolny, że raczej jest dowodem bojaźni przed jednością, aniżeli niezachwianym i namiętnym przekonaniem, że lud Boży naprawdę tworzy jedność?

Visser't Hooft niedwuznacznie sprecyzował pod adresem Kościołów zadanie jakie je czeka: Jeżeli pragną szczerze jedności, o którą modlą się, muszą dokonać, konkretnych zmian na własnym podwórku. Muszą zacząć od przełamania tradycyjnych starych barier struktur kościelnych, muszą jeszcze bardziej wsłuchać się w problemy dzisiejszego świata, aby go lepiej rozumieć.

Rok bieżący przyniesie z pewnością wielkie innowacje w stosunkach Kościołów niekatolickich z Watykanem. Kościoły zrzeszone w Światowej Radzie Kościołów będą musiały się poważnie zastanowić nad tym, czy te kontakty są rzeczywiście partnerskie i czy Watykan nie chce uzyskać ponownej dominacji nad całym chrześcijaństwem?

Z pewnością nadal prowadzone będą akcje charytatywnej pomocy dla narodów potrzebujących. Rada powinna stać na straży, by wszelkie akcje pomocy niesione zarówno krajom „trzeciego świata”, jak i akcje sporadyczne były pozbawione politycznych warunkowań.

W działalności społecznej Kościoły muszą dbać o to, aby nie popadać z jednej skrajności w drugą. Taki stan rzeczy nie byłby pożyteczny dla ruchu — który zgodnie ze swoją istotą pragnie ogarnąć pełnię prawdy ewangelicznej.

Visser't Hooft we wspomnianym wystąpieniu ostrzegł kościoły mówiąc: „Chrześcijaństwo, które utraciło wymiar pionowy utraciło tym samym swoją sól, staje się ono wtedy małe i bezsilne nie tylko samo w sobie, lecz również nieużyteczne dla świata. Natomiast chrześcijaństwo, które koncentruje się tylko na wymiarach pionowych pragnąc w ten sposób ująć przed odpowiedzialnością za wspólne życie ludzi, jest wyparciem się inkarnacji, miłości Boga do świata, której ucieleśnieniem był Chrystus. Nie możemy mówić o Chrystusie jako o człowieku dla innych, jeżeli równocześnie nie dodamy, że jest człowiekiem, który przyszedł od Boga i dla Boga żył”.

Ci którzy związani są z ruchem ekumenicznym, którzy szczerze pragną ponownej jedności Kościoła Chrystusowego — bowiem podzielone Kościoły to podzielone ciało Chrystusa — życzą sobie, aby w bieżącym roku ruch ekumeniczny posunął się naprzód w sprawie jedności, przy zachowaniu proporcji pomiędzy inspiracją poziomą i pionową.

JAN GRODZKI



MALŻEŃSTWO ONASSIS-KENNEDY



STAROKATOLICKIE „CREDO” (12)

O JEZUSIE CHRYSZTUSIE (III)

Chrystus, przedstawiając słuchaczom obraz sądu ostatecznego, podkreślił z naciskiem, że podstawą wyroku będzie dla Sędziego stosunek człowieka do człowieka: „Bo byłem głodny, a daliście mi jeść... Bo byłem głodny, a nie daliście mi jeść... Z prawdę powiadam wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich mniejszych, uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i mnie nie uczynili...” (Mat. 25, 31—46).

Również w swoich przypowieściach Chrystus ocenił wartość życia ludzkiego według stosunku do innych ludzi. Sam dał przykład dobrze zrozumianych uczuć względem ludzi (miłości bliźniego), gdy nie bacząc na trudy i niewygody, bez osobistych korzyści zstąpił z nieba i chodził po ziemi, by ulżyć doli ludzkiej. Z zasady społecznej życzliwości zrobił „nowe przykazanie” w nadziei, że zmusi to chrześcijan do porzucenia egoizmu, pogardy, nienawiści i fanatyzmu. Chciał, by „miłością bliźniego” różnili się chrześcijanie od pogan.

Inną nowością tego, co nazwano Nowym Testamentem jest duchowość widoczna w „kazaniu na górze”. Oto Zakon Mojżesza zabraniał tylko zabijać, a Chrystus zabronił gniewać się i nienawidzić. Zakazane było tylko cudzołóstwo, a Chrystus zakazał również cudzołożnych pragnień. Mozaistyczne przepisy dzieliły pokarmy na „czyste” i „nieczyste”, a Chrystus zniósł ten podział mówiąc: „Nie to, co wchodzi w usta, plami człowieka, lecz co wychodzi z ust” a mianowicie zle słowa — przekleństwa.

Zalecał też Chrystus dobrowolność umiarkowanej ascezy, jak dobrowolne ubóstwo i dziewictwo, jak pokorę, cichość i skromność, jak prostotę i cierpliwość.

Te zalecenia sugerują niektórym mędrcom, że Chrystus czerpał swą etykę z filozofii stoickiej lub przynajmniej od ascetów esseńskich. Ale tak nie było. Stoicyzm królował w środowisku pogańskim, a nie ma podstaw przypuszczenia, że Chrystus wylamał się z żydowskiego zakazu obcowania z poganami. Zresztą stoik nigdy nie okazywał swolch uczuć tak, jak to czynił Chrystus. Nigdzie w Ewangelii nie spotykamy się z zaleceniem anachoretyzmu tak modnego u terapeutów i esseńczyków. Wprawdzie od IV w. pojawił się w chrześcijaństwie pustelnictwo i życie zakonne, lecz tego „kwiatu” Chrystus nie zasadził. Według Jego nauki radość w niebiesiech nie będzie tym większa im mniejsze są kontakty z ludźmi i ze światem. Wręcz odwrotnie, tym szczęśliwszy będzie wierzący człowiek, im lepsze życie stworzy innym ludziom w lepszym społeczeństwie. Esseńczykom i terapeutom obce były enoty społeczne, obywatelskie, natomiast na nich swą etykę oparł Jezus Chrystus.

Upoważni nas to stwierdzenie, że nową, piękną, chrześcijańską etykę otrzymaliśmy nie w spadku po innych religiach, czy filozofiach, ale od Syna Bożego, który nigdzie się nie uczył a jest „drogą, prawdą i życiem”.

To przyjmują i w to wierzą starokatolicy. Ks. dr S. W.

Malżeństwa mieszane były zawsze dla Kościołów chrześcijańskich problemem trudnym do rozwiązania i przyczyniały się do wielu nieporozumień pomiędzy Kościołami. Kościół rzymskokatolicki był najbardziej nieprzejednany w tej kwestii i nie uznawał żadnego związku jego wyznawcy, poza własnym Kościołem.

Sprawa ta weszła na forum obrad II Soboru Watykańskiego. Wydawało się wówczas, że znajdzie się pozytywne rozwiązanie, możliwe do przyjęcia przez większość Kościołów chrześcijańskich.

Jednakże prace Soboru oraz ostateczne dokumenty w tej sprawie zawiodły zarówno katolików, jak i niekatolików. Soborowe dokumenty satysfakcjonowały tylko prawosławnych, co do których zdecydowano się uznać małżeństwo katolika z wyznawcą Kościoła prawosławnego zawarte w cerkwi prawosławnej. Nadal pozostała niezalutowana sprawa małżeństw katolików z protestantami.

Aby pocieszyć niezadowolone Kościoły protestanckie, Watykan ogłosił, że sprawą małżeństw mieszanych (strony katolickiej z protestancką) zajmie się Synod Biskupów. Wydawało się, że przyniesie to definitywne rozwiązanie. Zbyt ni optymizm zawiodł po raz drugi. Okazało się, że Synod Biskupów sprawy małżeństw mieszanych nie załatwił pozytywnie do końca. W jednym tylko wypadku wyniki Synodu różnią się od II Soboru Watykańskiego. Mianowicie: decyzji na zgodę dla strony rzymskokatolickiej nie musi udzielać papież, a mogą to czynić krajowe konferencje biskupów. Oznacza to nieznaczną decentralizację kompetencji. Nie wiemy, jak realizowana jest uchwała Synodu Biskupów w poszczególnych krajach. Jak dotychczas Holandia i NRF wysunęły się na czoło w praktycznym realizowaniu uchwał Synodu.

Problemy prawne małżeństw mieszanych stały się ostatnio sprawą żywotną w związku z głośnym małżeństwem greckiego milionera Onassisa z wdową po zamordowanym prezydencie Kennedym.

Onassis — członek greckiego Kościoła prawosławnego: ma już na swoim koncie jedno małżeństwo zawarte w Kościele prawosławnym. Natomiast Jacqueline Kennedy jest katoliczką i jej drugi związek małżeński został zawarty w Kościele prawosławnym. Mamy więc do czynienia z małżeństwem mieszany, na pozór nieskomplikowanym żadnym przepisem prawnym obu kościołów.

Kościół prawosławny pośpieszył ostatnio z komentarzem w tej sprawie. Dziekan Świętego Synodu Patriarchatu Ekumenicznego, metropolita Meliton w dniu 8 listopada w Genewie stwierdził, że małżeństwo Onassis—Kennedy uważa jako konieczne ważne i nie traktuje małżonka (Onassisa) jako grzesznika, lecz jako chrześcijańskiego małżonka, który zasługuje pod każdym względem na uznanie. Metropolita oświadczył, że pierwsze małżeństwo Aristotelesa Onassisa zostało rozwiązane przez Sąd kościelny greckiej arcydiecezji Północno-Południowo amerykańskiej zgodnie z przewidywanym porządkiem prawnym i Onassis stał się wolny. Tym samym mógł zawrzeć drugi legalny i kanoniczny związek małżeński. Dziekan Synodu Konstantynopola o-

świadczył również, że w związku z uznaniem małżeństwa Onassisa z Kennedy przez Synod Prawosławny jako koniecznie ważne, Kościół prawosławny oczekuje obecnie rąpspektowania małżeństwa przez stronę rzymskokatolicką. Metropolita nie omieszkiał przypomnieć przy tej okazji, że Kościół katolicki na II Soborze Watykańskim podjął decyzję uznania małżeństwa mieszane zawartego w Kościele prawosławnym ze stroną katolicką. „Tutaj mamy do czynienia z takim małżeństwem. Jego ważność nie może więc być poddawana krytyce wg prawa Kościoła rzymskokatolickiego”. Meliton dodał jeszcze, że ostateczne słowo o ważności sakramentu Kościoła prawosławnego ma Kościół prawosławny, który rozda sakramenty wg swojej nauki i swego prawa kościelnego.

Dostojnik Kościoła prawosławnego w swej wypowiedzi niedwuznacznie zażądał od Kościoła katolickiego uznania zawartego małżeństwa w Kościele prawosławnym.

W kilka dni po oświadczeniu Metropolity Melitona, złożonym w Genewie, rzymskokatolicki tygodnik „Osservatore delle Domenica” poinformował swoich czytelników, o stanowisku Kościoła rzymskokatolickiego w tej sprawie.

Autor artykułu Giono Concetti pisał, że Jacqueline Kennedy z chwilą zawarcia małżeństwa została uznana przez Kościół katolicki jako „publiczna jawnogrzesznica” i małżeństwo to pozostaje „zarówno wg naturalnego jak i sakramentalnego poglądu za niebyłe i nieważne”. Concetti pisze: „Mamy tu do czynienia z małżeństwem strony katolickiej z rozwiedzionym... oznacza to dla strony katolickiej odejście od swej wiary i automatycznie znajduje się ona pod duchową degradacją, za którą musi się wstydzić społeczność katolicka”.

Kościół katolicki stanął więc wobec skomplikowanego problemu. Jest on tym bardziej trudny, ponieważ dotychczasowe stosunki Watykanu z rodziną zamordowanego prezydenta układały się pomyślnie. Poza tym nieprzejednane stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego w tej sprawie może zaszkodzić ekumenicznym kontaktom greckiego prawosławia z Watykanem.

Jedno jest pewne: — małżeństwo Onassis-Kennedy nie jest typowym małżeństwem mieszany i to zarówno pod względem kościelnym jak i ze względu na osoby zawierające związek małżeński. Co prawda Kościół prawosławny udziela ślubu osobie rozwiedzionej, ale obrządek kościelny przy udzielaniu ślubu po raz drugi różni się zasadniczo od pierwszego. Drugie małżeństwo w Kościele prawosławnym nazywane jest pokutnym. Dlatego też po stronie prawosławnej wiele jest jeszcze spraw niejasnych.

Natomiast dla Kościoła rzymskokatolickiego, Onassis jest człowiekiem, który popadł w grzech przez rozwiązanie pierwszego małżeństwa i tym samym Kościół katolicki nie może uznać tego związku za ważny i zgodny z prawem ekumenicznym Kościoła rzymskokatolickiego.

A może na marginesie dalszych losów małżeństwa Onassis—Kennedy niektóre obstrzeżenia Kościoła rzymskokatolickiego w sprawie małżeństw ze stroną niekatolicką zostaną złagodzone?

ANDRZEJ KOSTKA



ŚWIĘTA U BABCI BORUTKOWEJ

Raz w roku, na święta Bożego Narodzenia cała rodzina zjeżdża się do Zgorzeli Wielkiej. Stara chata Borutków wypełnia się wtedy na kilka dni gwarem, radością i bez troską. Są to najszczęśliwsze dni dla babci Jasi. Do kolejnych świąt przygotowywano się w Zgorzeli Wielkiej ze szczególną starannością. Wojciech Borutko ukończył niedawno zaoczne studia w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie i zamierzał wykorzystać zjazd rodzinny dla „obłania” dyplomu, czyli, jak to dosadniej mówił matce, dla „utarcia nosów” inżynierkom z Warszawy i Katowic i oficerowi z dalekich mór, którzy dotychczas podświadomie, bez złośliwości, traktowali go z niejaką wyższością należną chłopom. Poszedł więc pod nóż świniaczek i odpowiednią ilość drobiu. Śpiżarka zavalona została różnymi przysmakami.

Pierwszy zjawiał się w Zgorzeli Wielkiej własnym samochodem Janusz Borutko z żoną Barbarą i synkiem Tomkiem. Babcia Borutkowa popłakała się z radości na widok

bliskich a jednocześnie tak daleko mieszkających osób. Ceremonię powitania — zdaniem Janusza i Barbary — zakłócił tylko Tomuś, który zamiast odpowiadać grzecznie na pytania babci, odebrał od niej należną mu porcję pocałunków i wyrwawszy się z jej objęć, pobiegł do samochodu, skąd wyciągnął automat na baterię i zaczął ostrzeliwać nim wszystkich i wszystko na podwórku, a więc babcię, rodziców, psa Burka i ptactwo domowe. Następnie wybiegł na ulicę i pognał w kierunku gromady chłopaków, którzy z zaciekawieniem przyglądali się, co się dzieje w zagrodzie Borutków.

Babcia Borutkowa, ochłonawszy z przerażenia, bo jednak z lufy automatu wylatywał ogień, powiedziała do syna i synowej:

— Nie powinniście kupować dziecku takich zabawek. Po co dawać takim maluchom broń do ręki? Przyzwyczajają się do niej i zostanie im to przyzwyczajenie na całe życie.

— Ależ mam, przecież od początku świata dzieci lubiły się bawić namiastką broni — odpowiedział Janusz. — Taka zabawa nie wypacza ich charakteru, wprost przeciwnie, wzmacnia ten charakter czysto męskimi zaletami. A świat jest jeszcze taki, że te zalety są ludziom potrzebne. Może kiedyś, w dalekiej przyszłości, kiedy nie będzie już wojen między narodami i zainteresowanie bronią zniknie wśród dorosłych, to i dzieci będą bawić się inaczej. A na razie...

— Początkowo byłam tego samego zdania, co i mama — odezwała się Barbara — ale potem przekonałam się, że Janusz ma rację. Moja sąsiadka chciała swego synka odizolować od zabaw w wojnę, w detektywów, kowbojów i Zorrów i nic dobrego z tego nie wyszło. Przecież w telewizji, w kinach i w książkach, a także w gazetach aż roi się od wojen, kryminalów i przygód zbrojnych...

Dyskusja na ten temat została przerwana przyjazdem rodziny inżyniera górniczego Waclawa Walczaka. Przed domem babci Borutkowej stały już obok siebie dwa osobowe samochody. Elegancko i modnie ubrana Kryśka rzuciła się na szyję matce i obie kobiety — stara i młoda — popłakały się ze wzruszenia. Jacuś przy powitaniu ujawnił zainteresowania zupełnie inne niż jego kuzynek Tomek. Obejrząwszy babcię ze wszystkich stron, zapytał:

— Babciu, dlaczego masz taką długą spódnice?

— Bo jestem stara i cenię starą modę — odpowiedziała staruszka.

— A może masz krzywe nogi? — wyraził chłopczyk swoją wątpliwość.

— Dlaczego tak sądzisz? — zdziwiła się babcia.

— Bo mamusia mówi, że krótkie spódnice mogą nosić tylko kobiety z ładnymi nogami.

— Jacus uspokój się — skarciła syna Kryśka.

Chłopczyk zmienił temat pytań:

— A dlaczego ten kogut jest większy od kury? Dlaczego piesek szczeka? Dlaczego jest on uwiązany? Dlaczego twój dom babciu jest taki mały?

Pytania tego rodzaju mogłyby się ciągnąć w nieskończoność. Na szczęście zjawiał się Tomek i ostrzelawszy swego ciotecznego brata z broni maszynowej, oświadczył:

— Jesteś jeszcze za mały, żebym mógł się z tobą bawić.

— Phi, ja mam w domu lepszą zabawkę — oświadczył Jacuś, obejrząwszy automat.

— Na pewno nie masz takich zabawek, jakie ja mam — zaprotestował Tomek.

— Ja mam parowóz jeżdżący po szynach.

— A ja mam prawdziwego robota.

— A ja mam...

Chłopcy wyliczyli wszystkie swoje zabawki. Potem Jacuś rzekł:

— A ty nie leżałeś w szpitalu, a ja leżałam.

— Żebyś wiedział na co ja chorowałam — pochwalił się Tomek — o takie miałem spuchnięte gardło. Świnka mi tam wzięła.

— Pęknieś z zazdrości, jak ci powiem na co mój tatuś chorował...

— Młecz smarkaczu — odezwał się inż. Walczak. — Nie masz innego tematu do rozmów? A może chcesz zapoznać się z moim pasem?

— Przecież sam mówiłeś mamie, że dzieci nie wolno bić — zaprotestował Jacuś.

— Wyjątek potwierdza regułę — zawyrokoował ojciec.

Bożena z córeczką Danusią przyjechały pociągiem. Niestety, nie mógł odwiedzić teściowej mąż Bożeny a ojciec Danusi. W tym bowiem czasie przebywał na drugiej półkuli ziemskiej, płynąc z ładunkiem polskich towarów do obcych krajów.

Kolacja świąteczna miała charakter tradycyjny. Gdy wszyscy już usiedli na swoich miejscach, Tomek poprosił:

— Babciu opowiedz, jak walczył i zginął nasz dziadek.

Babcia Borutkowa westchnęła i zaczęła opowiadać:

— Ciężkie to były czasy. Nie ma w Polsce chyba rodziny, która nie straciłaby wtedy kogoś bliskiego. Ile żeśmy wtedy wszyscy wycierpieli! Mojej rodzinie, na szczęście, los po wojnie nie szczędził pomyślności. Wychowałam i wykształciłam dzieci. Córki dobrze wyszły za mąż. Cała wieś mi zazdrości tej pomyślności. Czasami aż nie chce mi się wierzyć, że to wszystko mogło stać się udziałem mego życia.

Dorośli rozgadali się na dobre o swoim życiu, o swych radościach i kłopotach. Dzieci najadły się już smakolików. Świeżo upieczony dyplomant. Wojciech powiedział do siostry i jej męża górnika:

— Ciekawy jestem, w jakim duchu wychowujecie swego synka?

— O, on jest jeszcze za mały do takich spraw — odrzekł górnik. — Zresztą tymi sprawami zarządza Kryśka. Nauczyła już Jacusia pacierza i na pewno za trzy lata pośle go na lekcje religii. Mnie to nie przeszkadza...

— Dzieci, pora już spać — powiedziała babcia.

— Jak to? — zaprotestował Tomek. — Przecież dziś są święta a my chcielibyśmy też posiedzieć z wami.

Mimo wszystko, aczkolwiek dając się, maluchy poszły do drugiej izby. Dorośli do późnej świątecznej nocy gwarzyli o własnych, rodzinnych sprawach i o tym co się w ogóle dzieje na świecie.

JERZY ALEKSANDER

Nowy Rok z trzema zerami..:

„Za trzydzieści parę lat,
— jak dobrze pójdzie —
Inny będzie stary świat.
Wspaniali ludzie,

(Piosenka Jana Pietrzaka)

Jak to się dzieje, że ta noc wydaje się nam jakimś granicznym punktem między tym „co było” a tym „co jest”. Dlaczego z tym, wyznaczonym przecież przez nas samych, punktem w czasie łączymy tyle nadziei? Dlaczego ubieramy go w złudne blaski i wierzymy głęboko, że zdolny jest przynieść nam spełnienie marzeń, że władny jest odmienić coś w naszym życiu?

Chyba nawet największy malkontent nie może tej nocy przespać zwyczajnie i spokojnie, jak pozostałych 364. Każdy chce „spędzić” Sylwestra i „powitać” Nowy Rok. Ta noc, noc przelomu, noc zwycięstwa nowego nad starym musi zapisać się w pamięci czymś odróżniającym ją od innych. Od tego jaka ona będzie, zależy może cały przyszły rok.

To noc niezwykła, noc wróżebna. A więc spędzić ją musimy wesoło, by rok przebiegł nam bez trosk, winniśmy być odświętnie ubrani i dźwżyć w ręku kielich z winem, gdy na zegarze wybije godzina dwunasta — co ma podobno gwarantować pomyślność i powodzenie przez cały rok. Biada temu, kto w chwili nadejścia Nowego Roku nie ma przy sobie pieniędzy, czekają go bowiem nieustanne troski materialne. Co więcej, nieodzowni są również mili ludzie, otoczenie sympatyczne i przyjacielskie chyba, że ktoś jest z natury samotnikiem i najlepiej czuje się wyłączone w własnym towarzystwie. Cóż, różne bywają gusty! Ale i w takim przypadku, jak wieść niesie, taki samotnik nie kładzie się grzecznie spać, lecz zasiada przed telewizorem z pełną butelką pod ręką i brzęcząca kieszenią. Taka to już potęga tradycji!

Ubiegłoroczny Sylwester upłynął pod hasłem „prywatki”. Wielkie, publiczne bale mniej miały powodzenia niż zazwyczaj. Zastąpiły je kilkuosobowe, składkowe „Sylwestry” w prywatnych mieszkaniach. Podobno nastrój był jeszcze lepszy, przekąski i dania gorące smaczniejsze, a panie jak zwykle olśniewały urodą i toaletami.

Jak będzie w tym roku? Ha, tego dowiemy się dopiero... za rok z doniesień, komunikatów i obwieszczeń. W tej chwili, ciekawego należałoby odesłać raczej do wróżki, ale to nie taka prosta sprawa. Podobno istniejące jeszcze w Warszawie adeptki tej pięknej sztuki, już nie „praktykują”. Pozostaje próba rekonesansu w różnych stołecznych punktach usługowych z gustownymi napisami „krawiectwo damskie” i wyciągnięcie jakichś prognoz.

Tutaj prawdziwie przedsylwestrowy ruch. Suknie z brokatu, szyfonu i lamy. Pytam o długość. Mini czy maxi — to już jakaś wskazówka. Przeważają suknie mini, prosty krój, bogata faktura materiału. A zatem znowu nic nie wiadomo! W takiej sukni bowiem można zarówno pójść na publiczny bal jak i prywatkę u przyjaciół.

Wychodzę na warszawską ulicę. Po drugiej stronie stoi sprzedawca baloników. Ogromny różnokolorowy pęk kołysze się na długim drągu, a człowiek z filozoficznym spokojem patrzy przed siebie. Nie zachwala, nie nawołuje. Pchany jakąś przekorną chęcią wybiegam na jezdnię, przekraczam ulicę i wyciągam rękę w stronę ogromnej czerwonej kuli. Człowiek (człowiek?) nie rusza się, nie zmienia nawet wyrazu twarzy, lecz przecząco kręci głową raz i drugi, po czym beznamyślnie stwierdza — Zarezerwowane. — Nic nie rozumiem, a on bez najmniejszego drgnięcia powieki recytuje: — Pozostało jeszcze Tokio i Sofia. Zeton rozpoznawczy proszę. — Sięgam odruchowo do kieszeni, gdzie mam portmonetkę, a on jakby przejrzał mnie na wylot, konkluduje — Nie ma żetonu, niema wstępu.

— Jakiego wstępu? Dokąd wstępu? — krzyczę — Ja chcę kupić balonik! — I w tej chwili nagle spostrzegam, że to co ten twór (Jasne, że to nie człowiek! Jak mogłem od razu nie zauważyć!) trzyma w ręku (czy też raczej żelaznej kończynie) to nie są żadne baloniki, lecz małe świecące, kolorowe kule pokryte cyframi i znakami. Miejsce też na którym się znajduję, w niczym nie przypomina znajomej ulicy. Stoję na szerokim, świejącym kręgu przed jakąś wieżą, a wokół mnie tłoczy się masa ni to foteli ni to taboretów, które zamiast nóg mają kółka i wszystkie są trójnożne.

Twór z kulami zagradza wejście do świetlistej przestrzeni, z wyglądu zupełnie przezroczyste. Chcę go wyminąć, lecz on wyciąga kończynę. W tej chwili słyszę za sobą głosy. Jakiś Rzymianin w wysokim cylindrze i pielęgniarka w strażackim kasku na głowie, cali lśniący jakby pociągnięci płynną świejącą masą, wychodzą z dwu „ni to foteli”, pozostawiając je (na parkingu?) i podchodzą do cerhiera. Wyciągają w jego stronę małe metalowe trójkąty, a on natychmiast podaje im czerwone kule.

Chwytam Rzymianina za rękę. Odwraca się. Jest dużo wyższy ode mnie, atletycznie zbudowany o świeżej czerstwej cerze. Patrzy na mnie ze zdziwieniem, a potem wola w stronę swej towarzyszki: — Popatrz Ala, co „to” ma na sobie! — Ali nie trzeba tego wezwania dwa razy powtarzać. Już szarpie wyłogi mego kożucha, zdiera mi czapkę i z nabożeństwem komunikuje — Futrzane! Autentyczne! — No, — mówi Rzymianin — Przyznaj się, z jakiego to muzeum! — Dębieję, ale spojrzenie w nieruchome oczy tamtego i jego bełkotliwy głos wyjaśnia mi wszystko. — Puść mnie — mówię groźnie — Jesteś pijany! —

Ala nieruchomieje. — Słyszysz — szepce do Rzymianina — On mówi tak, jak mój pradziadek, gdy chciał określić zachowanie drugiego stopnia funkcji wew...

— Co! Coś ty powiedział! — warczy Rzymianin i niemal podnosi mnie do góry, lecz Ala czuwa. — Uspokój się Bol — perswaduje. Przez takie nie wiadomo co, popsujemy sobie całą zabawę. — Rzymianin stawia mnie na ziemi mrucząc — On jest rzeczy-

wicie jakiś dziwny. — Ala jest wyraźnie ucieszona i nagle wpada na pomysł — Weźmy go z sobą jako maskotkę. Przecież Rzymianie prowadzali z sobą różne lwy, tygrysy i hipopotamy. — Zanim się obejrzałem już Bol zarzucił mi na szyję jakąś linkę czy sznurek i pociągnął za sobą.

Lśniaca płaszczyzna rozsunięta się bezszelstnie przed nami a stojący za nią identyczny osobnik jak przed wejściem (teraz już orientowałem się, że to automat!) najpierw sprawdził czerwone kule w rękach moich przewodników, a potem mruknąwszy „Orbis” wskazał nam świetlną smugę biegnącą ku górze.

Weszli na nią, ja za nimi i oto z szybkością równą chyba lotniczemu startowi, znaleźliśmy się u wylotu ogromnej płaszczyzny przykrytej kopułą.

Hałas panował tutaj ogłuszający. Jakieś trzaski, zgrzyty i piski, a w rytm tej dziwnej „muzyki” tłum postaci w strojach z różnych epok wirował, wznosił się w powietrze i opadał. Grupy osób skupione przy wysokich cylindrycznych butlach coraz podnosiły do nosów giętkie rurki zakończone półokrągło, co widocznie wprawiało je w szampański humor. Inne naciskały guziki na blatach smukłych walców otaczających salę i wybierały jakąś pastylkę, platek czy małą porcję galaretki, które ukazywały się na wierzchu walca.

Rzymianin zwrócił się ku butlom, lecz Ala energicznie pociągnęła nas za sobą. — Wu i Ma czekają na nas w Kairze. — oświadczyła i wówczas ujrzałem, że ściany kopuły pulsują życiem. Przed małym igloo siedziała Eskimaska, czarni Murzyni tańczyli jakiś dziki taniec zaś ogromny sfinks nieruchomo trwał w swym odwiecznym milczeniu. Już nie zdążyłem uświadomić sobie czy to telewizja i ilu wymiarowa, gdy nagle kopułę wypełniła ciemność, w której zapłonęły ogromne litery „WITAMY NOWY ROK 2000”, a potem wszystko zatoniło w huku i rozgłosnym dźwięku dzwonów...

— Lepiej panu? — Ktoś pochylał się nad mną, nad nim wisiało szare niebo. — W porządku! — powiedział — Głowa cała. Na drugi raz niech pan nie biega po jezdniach.

— Jaki rok mamy? — zaszeptalem. — Jeszcze zdąży pan dziś przywitać 1969. — I dorzucił — Tylko niech pan nie pije od rana! — Pozbierałem się z chodnika. Właściwie to miałem szczęście. Samochód ledwie mnie trącił, a zamiast prozaicznych przewidywań odnośnie Sylwestra roku 1969, udało mi się niespodziewanie zajrzeć za kulisy roku 2000.

Tylko, że... Ale dajmy spokój! Szczęśliwego Nowego Roku!

HABER

Fot. Edmund Radoch



NA UL. TWARDEJ POD NR 22

Dobiegł końca rok 1943. Losy wojny były już przesądzone, klęski hitlerowskich Niemiec nic nie mogło odwrócić. Ale w okupowanej Polsce szalał brunatny terror. Płonęły wsie, rozlegały się salwy masowych egzekucji, dymyły krematoria Oświęcimia i Majdanka. Nie ulegało wątpliwości, że najeźdźcy, zanim poniosą ostateczną klęskę, będą próbowali przemienić nasz kraj w jedną pustynię, w jedno upiorne cmentarzysko. Obóz polskiej lewicy doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

15 grudnia 1943 r. ogłoszony został „Manifest Demokratycznych Organizacji Społeczno-Politycznych i Wojskowych w Polsce”, którego autorem był sekretarz generalny PPR, Władysław Gomułka. „Zaostrzony do niesłychanych granic terror okupanta — głosił „Manifest” — planowe wyniszczanie żywych sił naszego narodu oraz groźba zamienienia Polski w pustynię, jaką zostawia za sobą cofająca się armia niemiecka na ziemiach sowieckich — wymaga od nas rozważnych, lecz zdecydowanych kroków celem ratowania zagrożonego bytu narodu. W takiej doniosłej i groźnej zarazem chwili naród polski pozbawiony jest kierownictwa, które by, zgodnie z wolą szerokiej masy, pokierowało ich walką, które by zgodnie z interesem narodu poprowadziło jego politykę”.

DOWÓDCA W KŁOPOCIE

Jak wiadomo, papieska gwardia watykańska składa się z rodowitych Szwajcarów i nosi mundury identyczne do umundurowania wojsk szwajcarskich w 1527 r. W owym roku, papieństwo przeżywało ciężkie chwile a żołnierze szwajcarscy wyróżnili się wiernością dla papieża. Na tę pamiątkę Szwajcarzy mają do dziś wyłączność w zaciągu do papieskiej gwardii. Służba w gwardii zawsze nęciła młodych, podalpejskich chłopów, którzy znajdowali w niej okazję do zetknięcia się z szerokim światem oraz wcale dobry żołd. Liczni turyści mogli też oglądać chwackich młodzieńców, przebranych w dawne srogi, uzbrojonych w halabardy i miecze, chętnie pozujących do fotografii. Na watykańskich podwórkach było ich zawsze 100. Ale obecnie w Szwajcarii, młody, wiejski młodzieniec może więcej zarobić niż wynosi żołd gwardzisty. Dlatego też gwardii brakuje rekruta i jej stan liczebny kurczy się z roku na rok. W bieżącym sezonie turystycznym turyści mogli spotkać zaledwie 37 gwardzistów. Ich dowódca, płk Neunlist, jeśli tak dalej pójdzie, nie będzie miał kim dowodzić. Nawet pozując do tej fotografii nie zdoła przybrać wesolej miny.

Kierownictwem takim nie był rząd emigracyjny, otwarcie lansujący teorię „dwóch wrogów”, hamujący walkę zbrojną w okupowanym kraju. Polityka ta sprawiała, że z każdym miesiącem zmniejszało się jego zaplecze społeczne i rosło niezadowolenie, nawet w szeregach podporządkowanych mu organizacji.

W tej sytuacji zapadła decyzja powołania Krajowej Rady Narodowej, która jako faktyczna reprezentacja polityczna narodu polskiego, stanęłaby na czele walki z hitleryzmem i poprowadziła Polskę drogą wiodącą nie tylko do wyzwolenia narodowego ale i społecznego.

Nadszedł ostatni dzień 1943 r. O godzinie 18.30, w okupowanej Warszawie, w domu przy ul. Twardej 22 (dziś KRN), w mieszkaniu nr. 14 rozpoczęło się pierwsze plenarne posiedzenie Krajowej Rady Narodowej. Uczestniczyło w nim 19 reprezentantów walczących z okupantem organizacji i ugrupowań demokratyczno-niepodległościowych. Ze względu na panujące wówczas warunki życia konspiracyjnego, nie wszyscy działacze mogli na to posiedzenie przybyć. Wśród tych, których zabrakło, był i Władysław Gomułka, stojący od listopada 1943 r. na czele KC PPR. Na owym historycznym posiedzeniu odczytano jednak jego referat „Walka i samoobrona narodu w związku z terrorem okupanta”. „Uratować miliony Polaków przed wyniszczeniem ich przez okupanta — pisał w tym referacie tow. „Wiesław” — można tylko przez wprowadzenie tych milionów do bezwzględnej z nim walki. Innej drogi ratunku nie ma. Nawet sam okupant nie stwarza złudzeń co do tego. Jeszcze kilka miesięcy temu cynicznie i brutalnie oświadczył narodowi polskiemu jeden z katów hitlerowskich, Sauckel, że „Niemcy, nim przegrają wojnę i opuszczą ziemię polską, nie pozostawiają na nich kamienia na kamieniu”. Nieprawdą jest, że naród jest bezsilny wobec terroru okupanta. Naród może ten terror zahamować, naród może tak uderzyć wroga, że decydująco przyspieszy jego klęskę ostateczną, a przez to i swoje wyzwolenie. Jeden warunek jest do tego niezbędnie potrzebny, mianowicie „zjednoczenie wszystkich sił narodu w jednym froncie walki”.

Obrazy, ubezpieczane przez oficerów Gwardii Ludowej, trwały do godz. 6 rano. Przewodniczył im „Janowski” (Bolesław Bierut).

Plon tych sylwestrowych obrad był doniosły. Przede wszystkim ukonstytuował się utworzony przez siły demokratycznej Polski podziemnej ośrodek polityczny, stawiający

sobie następujące podstawowe zadania: 1) Zjednoczenie wszystkich patriotycznych sił narodu w walce z okupantem; 2) Nawiązanie stosunków ze Związkiem Radzieckim i oparcie ich na dobroświątecznych podstawach przyjaźni i współpracy; 3) Wywalczenie Polski niepodległej i suwerennej, w której granicach znajdują się wszystkie ziemie, zrabowane i zgermanizowane przez przemoc niemiecką; 4) Przebudowa ustrojowa Polski.

Przy akompaniamencie salw, którymi żołdacy niemieccy witali w okupowanej, ale niezwyrodnionej Warszawie nowy, 1944 rok, uczestnicy historycznego posiedzenia stojąc powtarzały za „Janowskim” słowa ślubowania:

„Ja członek Krajowej Rady Narodowej, syn narodu polskiego, cierpiącego wskutek barbarzyńskiej niewoli niemieckiej, ślubuję uroczysto, poświęcić swoje zdolności rzetelnej pracy, według mego najlepszego rozumienia i zgodnie z sumieniem nad kierowaniem losami narodu w walce o wolną, niepodległą, demokratyczną Polskę. Wobec niebezpieczeństwa grożącego ze strony okupanta hitlerowskiego i wysługujących mu się zdrajców polskich, obowiązki swe pełnić będę z zachowaniem bezwzględnej konspiracji i w poczuciu odpowiedzialności przed narodem polskim”.

Na swym pierwszym posiedzeniu Krajowa Rada Narodowa, w skład której, jako główne siły polityczne, weszły — Polska Partia Robotnicza, partia lewicowych socjalistów — RPPS, radykalne skrzydło Stronnictwa Ludowego — „Wola Ludu” oraz ugrupowania demokratyczne, skupiające przeważnie postępową inteligencję — uchwaliła statut, przyjęła deklarację programową i wydała trzy dekrety: o powołaniu i organizacji Armii Ludowej, o organizacji Dowództwa Głównego Armii Ludowej oraz o mianowaniach Naczelnego Dowódcy i Szefa Sztabu Głównego AL. Uczestnicy zebrania wysłuchali ponadto opracowanego przez Władysława Gomułkę referatu „Walka i samoobrona narodu w związku z terrorem okupanta”, referatu „Lipskiego” (Michał Zymierski) „o Armii Ludowej, uchwalili odezwę do narodu i apel do państw sojusznicznych oraz wydali zarządzenie, zmierzające do położenia kresu walce bratobójczej.

Szarzało już za zaciemnionymi oknami, gdy pierwsze plenarne posiedzenie KRN zostało zamknięte. Rozpoczął się rok 1944, w którym narodzić się miała Polska Ludowa.

Na drodze ku niej wiodącej uczyniono w nocy, która minęła, ogromny krok naprzód. O przełomowym, historycznym znaczeniu.

Co nas czeka za lat...

Od najdawniejszych czasów starał się człowiek odgadnąć przyszłość. Koniec jednego roku i początek następnego zawsze jest okazją do podejmowania prób odczytania przyszłości. Nie trzeba dawać, że te zainteresowania dawały, a w niektórych krajach nadal dają, szerokie pole do popisu wszelkiego rodzaju szarlatanom, wróżbitom i jasnowidzom. Wspaniałe osiągnięcia techniki i wszystkich gałęzi nauki pobudzają do przewidywań również reprezentantów współczesnego świata naukowego.

W sposób poważny, przy współudziale wybitnych uczonych wszystkich krajów, w tym i Polski, amerykański instytut naukowy w Santa Monica w Kalifornii — Rand Corporation opracował prognozy postępu cywilizacji. Uczni odpowiadali na ankietowe pytania, określając lata, w których ludzkość doczeka się poszczególnych osiągnięć cywilizacyjnych. Z prognozy tej, zawierającej kilka tysięcy pozycji, podajemy niżej kilka najciekawszych. Ponieważ ankietowani uczni podawali różne daty, obok zagadnienia przytaczamy średnie daty (lata) najbliższe i średnie najdalej, w granicach których poszczególne osiągnięcia ma dojść do skutku.

A zatem...

- Maszyny automatyczne tłumaczące z języków obcych 1972—1978
- Niezawodne przepowiadanie pogody 1972—1988
- Oplacalna górnicza eksploatacja dna morską 1980—2000
- Oplacalna lokalna regulacja pogody 1987—2000
- Użycie środków biochemicznych, powstających odrastanie utraconych narządów i członków 2007—2040
- Zwiększające inteligencję ludzką sprzężenie mózgu z maszyną elektroniczną 1990—nigdy
- Dwustronna łączność z istotami pozaziemskimi 2000—nigdy
- Stosowanie telepatii, jako środka łączności 2050—nigdy
- Powszechne stosowanie robotów jako „służących” w gospodarstwie domowym 1980—1996



SWIAT na którym żyjemy



KONKURSY I PRZETARGI

Zachodniemiecka Bundeswehra bardzo nie lubi, kiedy porównuje się ją do hitlerowskiego Wehrmachtu. Zaprzecza temu i protestuje w rozmaity sposób. A jednocześnie ta sama Bundeswehra coraz częściej potwierdza tę oczywistość, że panuje w niej duch wehrmachtowskiej zabobczności. Oto nowy przykład: W zachodniemieckich kołach wojskowych wymyślono i spopularyzowano w NRF nowy rodzaj zabawy dla dorosłych i młodzieży. Zabawa polega na tym, że ze specjalnych plastikowych klocków buduje się miniaturowe twierdze, a potem burzy się je z miniaturowych armat, haubic i moździerzy. Chodzi o to, żeby najmniejszą ilością strzałów, oddanych z dowolnie wybranej broni, zburzyć twierdzę do podstaw. Kto wygra, otrzymuje wartościową nagrodę ufundowaną przez miejscową jednostkę wojskową.

Rekordzistą w skali krajowej jest dotąd niejaki Franz Buschke (na zdjęciu) oficer artylerii, który w Tutlingen rozbił plastikową twierdzę 47 strzałami. Kiedy podczas wręczania mu nagrody komendanta garnizonu spytano, dzięki czemu zawdzięcza swoje artyleryjskie zdolności, Buschke odpowiedział z satysfakcją: „W 1939 roku ostrzeliwałem Warszawę, a potem wiele innych miast.”

Tymczasem w USA odbywają się inne konkursy — między koncernami budowy samolotów dla potrzeb lotnictwa wojskowego. Tym razem przedmiotem przetargów stał się transportowiec a konkurs wygrała firma Lockheed, która wystąpiła z samolotem Ldc-5A. Ma to być największy na świecie wojskowy transportowiec. Potrafi on unieść 50 ton ładunku na odległość 10200 km lub 112 ton na odległość 5900 km, pobierając paliwo z samolotów-cystern. Wyposażony jest on w cztery motory, rozwija szybkość 870 km na godzinę i waży 140 ton. Długość maszyny wynosi 73 m a rozpiętość skrzydeł 64 m. Do lądowania i startu służy mu 28 kół, przy czym jego linia startowa wynosi 2200 m długości a linia lądowania 1200 m. Amerykańskie lotnictwo strategiczne zamówiło u Lockheeda 58 sztuk tych olbrzymów oraz zapowiedziało zakup następnych 58. Każda partia ma kosztować po półtora miliarda dolarów. Na tym najprawdopodobniej skończy się produkcja C-5A, ponieważ nie ma mowy o przerobieniu go na wersję cywilną. Zadną z linii komunikacji lotniczej nie stać na takie zakupy. Ale Lockheed jest raczej dobrej myśli, bowiem wśród wtajemniczonych w zakulisowe sprawy amerykańskiego przemysłu lotniczego, coraz uporzeczniej krąży słuchy, że następnym klientem, mającym reflektować na C-5A ma być Bundeswehra.

Nowa wojna napoleońska?

Prócz licznych kłopotów z francuską walutą prezydent de Gaulle ma dodatkowe zmartwienie z... cesarzem Napoleonem III. W Ajaccio zorganizował się pelen energii Komitet Bonapartystów i zwrócił się do prezydenta z kategorycznym żądaniem, by wywarł on dyplomatyczny nacisk na Wielką Brytanię w celu zwrócenia przez nią Francuzom prochów Napoleona III.

Napoleon III po wyzwoleniu z niewoli pruskiej, do której dostał się pod Sedanem, osiedlił się w Anglii, gdzie zmarł w 1873 roku i pochowany został w krypcie klasztoru benedyktynów w Farnborough. W krypcie tej spoczywa również jego żona, cesarzowa Eugenia i jego syn, Ludwik — Napoleon.

Kiedy wiadomość o tym, że francuscy bonapartyści domagają się wydania im prochów Napoleona III dotarła do Anglii rzecznik brytyjski oświadczył w imieniu przeora klasztoru w Farnborough: „Nie traktujemy poważnie tego żądania. Napoleon III nie jest zbyt popularny po drugiej stronie Kanalu. Lepiej więc, żeby zwłoki jego pozostały u nas. Czcimy je bardziej niż jego rodacy.”

Oświadczenie to wywołało we Francji burzę protestów. Prezes Komitetu Bonapartystów w Ajaccio, Antonio Marcangel, zapowiedział, że komitet „poruszy ziemię i niebo”, aby odebrać „wieżone przez Anglików prochy Napoleona III”.

Sprawa odebrania Anglikom sześcioro Napoleona III wypłynęła po raz pierwszy w 1960 r., w przededniu wizyty gen. de Gaulle'a w Londynie. Bonapartyści zwrócili się wówczas do szefa państwa o omówienie jej z władzami brytyjskimi. De Gaulle odpowiedział wówczas lakonicznie: „Zastanowię się nad tym”. Czy problem był przez niego poruszony w czasie londyńskiej wizyty — nie wiadomo. W każdym razie sprawa ucichła.

We Francji istnieje grupa wielbicieli Napoleona III, która uważa, że nie nadszedł jeszcze czas powrotu jego prochów. Grupa ta utworzyła „Stowarzyszenie Przyjaciół Napoleona III”. Prezesem tego stowarzyszenia jest znany adwokat paryski, Maurice Veillet. Występując przed kilku dniami w telewizji, oświadczył on: „Problem nie polega na powrocie prochów, ale przede wszystkim na rehabilitacji niesłusznego potępionego cesarza. Należy najpierw odpowiednio przygotować opinię publiczną i pokazać Francuzom prawdziwe oblicze człowieka, który był jednym z twórców nowoczesnej Francji”.

10. Samochód z automatycznym kierownicą 1992—2030
11. Lądowanie na Księżycu i powrót na Ziemię 1969—1971
12. Stała baza na Księżycu (10 osób) 1981—1983
13. Lądowanie na Marsie i powrót na Ziemię 1985—1990
14. Przelot nad Plutonem 2016—2050
15. Trwająca przez kilka pokoleń podróż do innych systemów planetarnych 2050—2800
16. Uprawa roślin poza Ziemią 2020—nigdy
17. Sztuczne wytwarzanie pierwotnych form życia 1979—2000
18. Przedłużenie średniej życia ludzkiego o 50 lat 1993—2060
19. Uczenie w drodze bezpośredniej rejestracji wiadomości przez mózg 2000—nigdy
20. Przerwanie funkcjonowania organizmu ludzkiego na kilka lat przez zamrożenie i jego przywrócenie 2050—nigdy

Według tych samych obliczeń, w 2100 roku liczba ludności na naszym globie wyniesie 8 miliardów. Na mocy umów międzynarodowych, w oparciu o znaczną ilość źródeł energii i surowców, odkrytych w XXI wieku, zostanie rozwiązane zagadnienie odpowiedniej dystrybucji środków żywności dla ludności całego świata.

Im bliżej do wylądowania człowieka na Księżycu, tym więcej projektów osobistego wyposażenia pierwszych jego zdobywców. Oto jeden z projektów amerykańskich.



SWIAT na którym żyjemy



Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła w USA i Kanadzie Ks. Bp Leon Grochowski
Fot. Edmund Radoch

WSPÓŁPRACA POLSKIEGO NARODOWEGO KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA Z AMERYKAŃSKĄ POLONIĄ

Dawno minęły czasy, w których Amerykanie polskiego pochodzenia niechętnie mówili o Kościele Narodowym (PNKK), a nawet celowo go pomijali w publicznych wystąpieniach. Ostatnio coraz częściej amerykańska Polonia chętnie widzi zarówno hierarchię tego Kościoła jak i jego działaczy. Czego dowodem jest przebieg i wyniki siódmego Zjazdu Kongresu Polonii Amerykańskiej z września 1968 r.

Jak wiadomo, Kongres Polonii ukształtował się przed 24 laty — na pierwszym zjeździe w Buffalo w 1944 r., a w programie swej działalności umieścił takie zadania jak **podtrzymywanie języka polskiego i polskości wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, jak obrona dobrego imienia polskiego i popieranie wszelkich spraw związanych z interesem polskiego narodu mieszkającego nad WISŁĄ i ODRĄ.**

Na ostatnim zjeździe Polski Narodowy Katolicki Kościół był reprezentowany przez Pierwszego Biskupa, ks. biskupa dr. Leona GROCHOWSKIE-

GO, ks. biskupa Antoniego RYSZA, ks. seniora Fryderyka BANASIA i ks. prob. Stanisława PODGÓRNEGO. Z ramienia Polsko-Narodowej „Spójni“ (organizacji społecznej ściśle z PNKK związanej) udział wzięli: prezes Wincenty JUSZKIEWICZ, skarbnik Piotr FUDALA i mecenas Alfons KINOWSKI oraz redaktor tygodnika „STRAŻ“ p. Józef MASTALSKI.

Najwięcej uwagi poświęcił zjazd sprawom personalnym, ponieważ od początku istnienia Kongresu Polonii kierowali nim prawie ci sami ludzie z prezesem Karolem ROZMARKIEM na czele. Wybrano więc nowego prezesa w osobie Alojzego MAZEWSKIEGO, cały zarząd odmłodzono i zwiększono skład dyrektorów, do którego weszli przedstawiciele środków masowego przekazu (prasy, radia, telewizji) oraz — pierwszy raz w dziejach Kongresu — dwóch przedstawicieli Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła (PNKK), w osobach ks. seniora Fryderyka BANASIA i mec. Alfonsa KINOWSKIEGO. Kongres jest z zasady instytucją laicką, kierują nim ludzie

świeccy, a nie duchowieństwo. Jednak do grona dyrektorów postanowiono wybrać dwóch księży, z których jeden reprezentuje Kościół Narodowy. A dotychczas tego nie było... Wzmocniony prestiż Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w szeregach Polonii przejawiał się również w fakcie udzielenia na Zjeździe pierwszego głosu spośród wszystkich delegatów przewodniczącemu delegacji PNKK Pierwszemu Biskupowi, ks. biskupowi dr. Leonowi GROCHOWSKIEMU.

Przemówienie nie było długie, ale z miejsca dotknęło najważniejszych problemów, którymi w ostatnich miesiącach żyje Polonia. Dostojny mówca m. in. powiedział: „Mamy do pokonania wsteczną i wrogą nam zorganizowaną akcję naszych odwiecznych wrogów, którzy tu w naszym kraju usiłują poniżyć nasze dobre imię i stale działają na naszą niekorzyść jak też i Polski, kraju naszych ojców... W ostatnich czasach zabroniono występu polskiej grupie artystycznej „Mazowsze“, a przecież sam Prezydent popierał wymianę kulturalną między etnicznymi grupami wychodźstwa z krajem ich ojców. Stawiano przeszkody polskim okrętom, które przywoziły towary do portów amerykańskich — rzecz niesłychana i nie stosowana wobec żadnego innego kraju, prócz Polski... Nad tą sprawą powinni się zastanowić wszyscy Amerykanie, zwłaszcza obywatele polskiego pochodzenia. Kto zniesławia w tym kraju imię Polski i polskiego narodu? Przecież Polacy ponieśli największe ofiary w osiągnięciu zwycięstwa nad niemieckimi zbrodniarzami, którzy mają na swym sumieniu około dziesięciu milionów pomordowanych bezbronnych ofiar. Czy wolno uczciwym ludziom zapomnieć o tej największej zbrodni dokonanej do tego czasu na naszej ziemi i pobłażliwym milczeniem pokrywać usiłowania, które dążą do powtórzenia tej samej strasznej historii w świecie? Aby przeciwstawić się tej akcji odwetowej a równocześnie bronić naszych interesów w tym kraju, musimy zorganizowani iść razem, usuwać fałszywe a fałszywcy przedstawić w prawdziwym świetle...“

Jeżeli Kongres Polonii — a z nim cała po rzymskokatolicku nastawiona Polonia amerykańska — uznaje za potrzebne coraz więcej liczyć się z Kościołem Narodowym w USA, znaczy to, że poważnie myślące, patriotyczne koła polonijne doceniają rolę tego Kościoła w życiu Amerykanów polskiego pochodzenia, którym zależy na zahamowaniu procesu wynaradawiania, na podtrzymaniu polskości a nawet starodawnej, po ojcach odziedziczonej miłości do Polski. W tym wypadku liczy się nie ilość, lecz jakość. Kościół Narodowy nie stanowi w USA przeważającej grupy, lecz ta grupa reprezentuje wielkie wartości moralne i duchowe, które w życiu społecznym liczą się przede wszystkim i które zasługują na szczerzy szacunek, dostrzeżenie i uznanie.

Bp TADEUSZ MAJEWSKI

Porady zielarskie

PO GRYPIE

O tym, że grypę można wyleczyć ziołami, ba! przede wszystkim ziołami, pacjent dowiaduje się niekiedy za późno, a mianowicie wtedy, gdy wyleczył grypę, całkowicie lub częściowo — za pomocą środków chemicznych.

Nie byłoby tu jeszcze tragedii, gdyby nie to, że zbyt wielu ludzi pozwala sobie na samoleczenie, bez lekarza. Taki pacjent bardzo często popełnia błąd: skoro przy poprzedniej grypie pomogły trzy pastylki — przy obecnej bierze sześć. Nie pomogło sześć? No, to dwaanaście. Skutek nie każe na siebie długo czekać: grypa niekiedy przechodzi, ale zatrucie lekami następuje prawie zawsze. Zawroty głowy, bóle głowy, utrata apetytu, nudności, wymioty, nawroty gorączki, ogólne osłabienie, większe niżby to można uzasadnić świeżo przebytą chorobą, niedrożność jelit, krew w moczu lub utrudnione oddawanie moczu — to są przykrości po samodzielnym leczeniu grypy bardzo częste.

Rzecz jasna, że przy tak niepokojących objawach należy bezwarunkowo wezwać lekarza, ale i bez lekarza odstawić sulfonamidy i inne chemikalia oraz wziąć na przeczyszczenie nic innego jednak jak tylko oleju rybcynowego. Prócz tego stosujemy zioła moczopędne, które pomogą nam uwolnić organizm od różnych niepotrzebnych zanieczyszczeń, jakie się mogły zgromadzić wskutek nadmiaru chemikalii. Będą to: liść brzozy, liść mącznicy, liść borówki, sok

brzozy, gotowa mieszanka ziołowa Urosan lub granulata Urogran.

Różne są chemikalia, które w czasie grypy mogą pozostawić po sobie ujemne skutki uboczne i skutki te najczęściej odbijają się na wątrobie. Nie zawsze jest to zatrucie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Żeby to zrozumieć trzeba wiedzieć, że rola wątroby polega m.in. na usuwaniu z całego organizmu wielu różnych resztek bakteryjnych. Normalny „dowóz” tych resztek do wątroby nie powoduje nigdy katastrofy, ale po zastosowaniu niektórych środków chemicznych lub antybiotyków następuje generalny pogrom tych bakterii w organizmie i tak gromadny ich spływ do wątroby, że nie jest ona w stanie uporać się z taką inwazją.

Wtedy musimy zastosować zioła, znane ze skuteczności przy każdej niedomodze wątroby: ziele dziurawca, ziele krwawnika, ziele świetlika, liść bzu czarnego, przy obstrukcji zaś — korę kruszyny, owoc jarzębiny lub ziele tysiącznika.

Zioła te zaparzamy w proporcji łyżka na szklanekę wrzątku, korę kruszyny w tejże proporcji krótko gotujemy i pijamy chociaż dwie szklanki dziennie przed jedzeniem. Trzeba tu zresztą podkreślić, że zioła gorzkie, stosowane przy niedomodze wątroby dobrze jest popijać po każdej chorobie zakaźnej, bo po każdej chorobie wątroba jest przemęczona i może niedomagać nawet wówczas, gdy przed chorobą była zdrowa.

CZ. DRABOWICZ



W związku z ostatnim Świętym Bożego Narodzenia poczty licznych krajów emitowały okolicznościowe znaczki. Znaczki te przedstawiają Świętą Rodzinę, pokłon pasterski, pokłon trzech Królów itp. W wielu wypadkach znaczki te stanowią replikację obrazów znanych malarzy.

I tak Kanada emitowała znaczek okolicznościowy z rzeźbą w drzewie świątecznego rzeźbiarza eskimoskiego przedstawiającego Świętą Rodzinę (nakład 250.000 sztuk). Wyspa Cayman emitowała znaczki z trzema obrazami największymi znajdującymi się w Ostrze Narodowej w Londynie. Poczta Malawi emitowała znaczki z reprodukcjami obrazów malarzy włoskich, Wyspa St. Lucia — cztery znaczki z dwoma obrazami Marii, Santa i Guafu — cztery znaczki z jaskrawym rysunkiem: Madonna z Jezusem polinezyjskiego malarza. Hiszpania wydała znaczek przedstawiający Narodiny Chrystusa według obrazu Pedrillo Elmer da Urbino (1500-1510) w nakładzie 10 milionów. Botswana — cztery znaczki przedstawiające czarnych pasterski patrzących na gwiazdę betlejemską. Gwatemala — cztery znaczki pokazujące falę radiową emitującą na cały świat święty. Montserrat — cztery znaczki z reprodukcjami obrazów: Wielka Brytania trzy znaczki (Gawronki, pod choinką, Gibraltarski — dwa znaczki, pokłon pasterski i Maria z Dzieciątkiem, Borundi — osiem znaczków z reprodukcjami obrazów (nakład 10.000 sztuk oraz dwa białki po 15.000), Grenada — cztery znaczki: obrazy dawnych mistrzów. Poczta St. Kitts — cztery znaczki, po dwa z reprodukcjami obrazu Bitticolliego i Rubensa.

Warto dodać, że znaczki wydawane z okazji świąt Bożego Narodzenia są specjalnie zbierane jako samodzielnym tematem i wydany został specjalny katalog („Catalogue de Noël de Navidad”) w języku hiszpańskim, który na 68 stronach rejestruje wszystkie znaczki wydane z okazji Bożego Narodzenia od roku 1880 do chwili obecnej.

Publikując kilka tegorocznych znaczków wydanych z okazji świąt Bożego Narodzenia pozwalamy sobie przedstawić Czytelnikom tej rubryki serdeczne życzenia.

W. G.

POZIOMO: 1) największe drzewo iglaste, 5) obiekt sportowy, 8) członek kapituły przy katedrze lub kolegiacie, 9) pralat mający prawo używania oznak godności biskupa, 10) magik, sztukmistrz, 11) barok albo rokoko, 12) dramat Słowackiego, 15) zimowa rozrywka, 17) jest w tytule powieści Kraszewskiego, 22) opera Bizeta, 23) zwolennik wprowadzania zmian, antonim konserwatysty, 24) pomoc, wsparcie, 25) starorzymaska szata noszona pod togą, 26) orszak podróżujących przez pustynię.

PIONOWO: 1) chabeła, 2) sprytny pomysł, 3) badacz ptaków, 4) hiszpański szeryf, 5) sposób tańczenia polegający na kołysaniu się, 6) współtwórca gazety, 7) miejsce sporządzania aktów prawnych, 13) osoba nielubiana, 14) nie jeden na wystawie, 16) główna rzeka Birmy, 18) ptak z rodziny kaczek, 19) legowisko niedźwiedzia, 20) prawy dopływ Pilicy, 21) mazgaj.

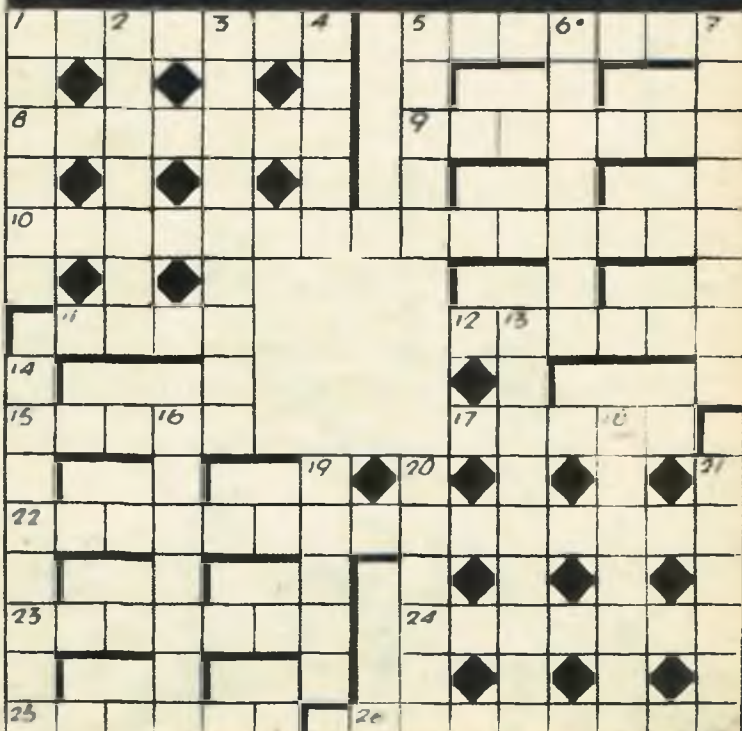
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 1”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NA 47

POZIOMO: strach, trunek, podłoże, Parys, rondo, Kordian, Forum, Dygat, poligon, urlop, Dwina, Niagara, klaser, szpada. **PIONOWO:** szpara, Rodan, Czomolungma, nerwica, kasyno, belka, partykularz, okleina, spadek, anons, oplata, liana.

NAGRODĘ W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK WYLOSOWAŁA PANI NINA JEDLIŃSKA ŚOSNOWIEC AL. ZWYCIĘSTWA 1, WOJ. KATOWICE.

KRZYŻÓWKA NR 1





Domy wypoczynkowe HPR w Międzywodziu i Dziwnowie

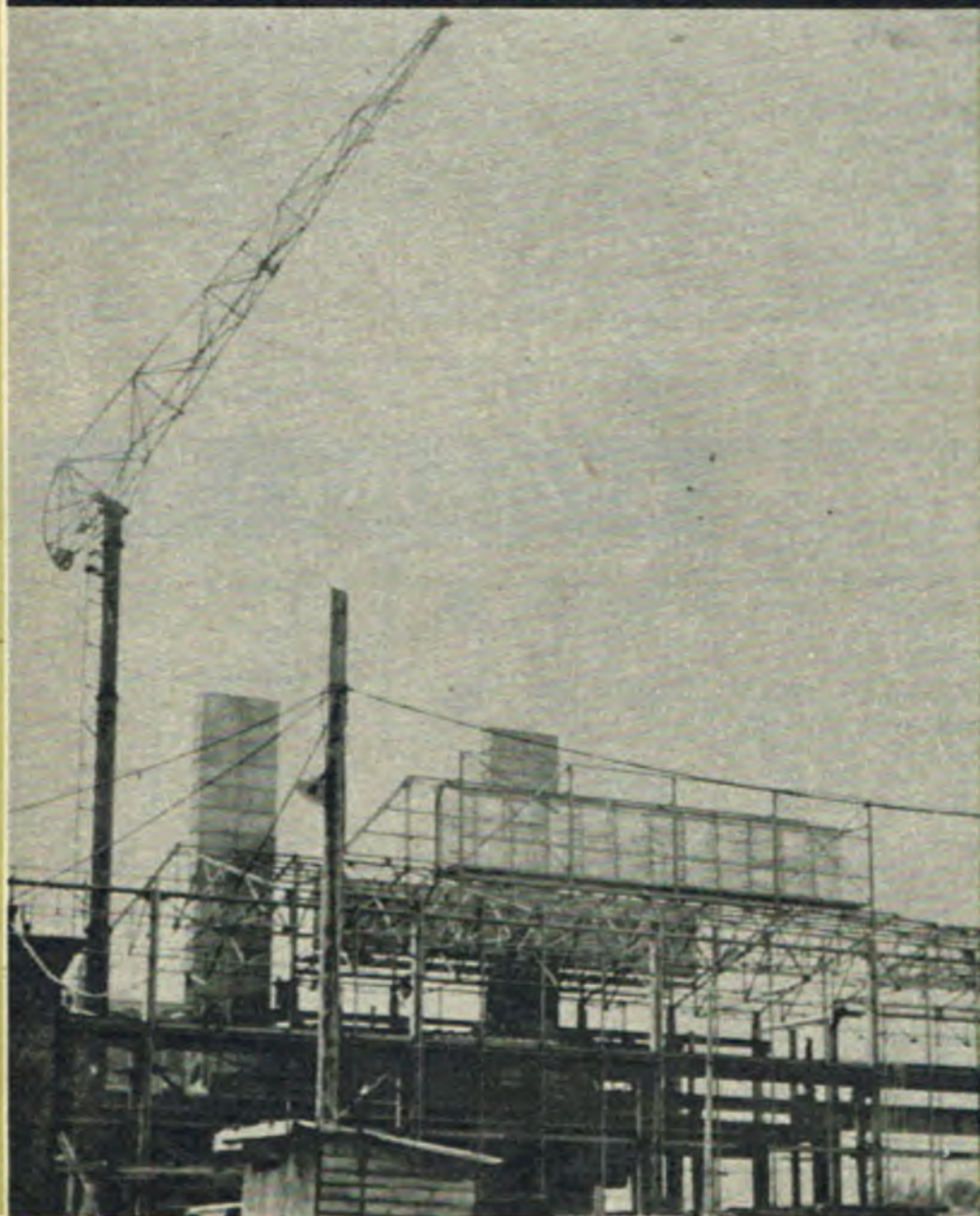
KRAJOWY POTENTAT REMONTOWY

HPR

— znane nam już z poprzedniego reportażu przedsiębiorstwo gigant — jest także cenionym wykonawcą robót remontowych i mechanizacyjnych prowadzc-

nych na terenie wszystkich hut w kraju, a nawet i za granicą. Zatrudnia blisko 13 tys. pracowników, którzy zgrupowani w kilkunastu rejonach kraju wykonują bieżące naprawy pieców

Prace remontowe walcowni prowadzone przez przedsiębiorstwo



hutniczych i zespołów walcowni. Rosnące stale zapotrzebowanie na prace prowadzone przez przedsiębiorstwo, jak również zapotrzebowania eksportowe zmuszają dyrekcję Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego do zatrudnienia nowych pracowników. Dzięki temu HPR jest w stanie zatrudnić natychmiast każdą liczbę ekonomistów na samodzielne stanowiska pracy, inżynierów i techników budownictwa lądowego, inżynierów mechaników oraz murarzy pieców, ślusarzy konstrukcyjnych i maszynowych, spawaczy, elektrycznych, autogenicznych, cieśli, betoniarzy, zbrojarzy, instalatorów c.o. — wod. kan., elektryków, malarzy, kopcacy, robotników transportowych, maszynistów — operatorów ciężkiego sprzętu budowlanego z uprawnieniami do obsługi żurawi wieżowych, samochodowych, samojezdnych koparek, spychaczy, sprzężarek przewoźnych do powietrza, elektrowni polowych, elektromonterów, zaplataczy lin stalowych, wulkanizatorów, mechaników samochodowych, kierowców z I, II, III i ciągnikową kategorią prawa jazdy, celem przeszkolenia na maszynistów i operatorów.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia, posiadanie świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, dowodu osobistego i dokumentu stwierdzającego posiadane kwalifikacje. Pracownicy podejmujący pracę w przedsiębiorstwie otrzymują ubranie robocze, ekwiwalent za deputat węglowy, specjalne wynagrodzenie z tytułu „Karty Hutnika“ po dwóch latach nienagannej pracy, 13-tą pensję, zwrot kosztów podróży i dzień wolny w miesiącu na przejazd do rodziny. Ponadto każdy pracownik niewykwalifikowany ma możliwość zdobycia zawodu przy zakładowym ośrodku szkolenia zawodowego.

Kandydaci zainteresowani podjęciem pracy w Hutniczym Przedsiębiorstwie Remontowym proszeni są o porozumienie się z Działem Kadr w Katowicach ul. Powstańców 34 lub w Gliwicach ul. Zwycięstwa 14, Chorzowie ul. Piotra Skargi 6, Krakowie Nowa Huta budynek nr 80.



NASZA RODZINKA

L i s i w i l k

Byla mroźna zima. Połą drogą jechał rybak i wioził na saniach ryby. Za saniami biegł lisek i nos podnosił w górę, i węszył, i wdychał:

— Ach, jak smakowicie rybki pachną! Zjadłoby się, zjadło, gdyby z wozu spadło... Ale żadna rybka spaść nie chciała.

Biegł lisek, węszył, myślał, myślał — aż wymyślił.

Puścił się pędem wzdłuż drogi krzakami. Za zakrętem wybiegł na drogę, położył się na śniegu i udaje nieżywego. Nadjechał rybak.

— Co to? Nieżywy lis? Doskonale! Będzie z jego futra ciepła czapka dla mojego Pawelka.

Wziął lisa za ogon i wrzucił go do sanek. Lisek tego właśnie pragnął:

Upatrzył sobie największą rybę i wyrzucił ją z sanek. Zaraz potem sam cichutko zsunął się na drogę. Zrzuconą rybę złapał w pysk i pognął z nią do lasu.

W lesie zabrał się spokojnie do zjadania swej zdobyczy.

Nadszedł wilk.

— Hoho, widzę, że masz doskonały obiad. Ach, gdybym to i ja mógł takiej rybki pokosztować!

— Chcesz sobie ryb nałowić?

— Naturalnie, że chcę. Bardzo chcę.

— Ależ to przecie bardzo łatwo — drwi sobie lisek z wilka. — Na rzece chłopci porobilił przeręble.

— Co to są przeręble?

— To takie dziury wyrąbane w lodzie. Ołóż usiądź nad przerębłą i przez ten otwór

wpuść ogon do wody. Zaraz ci się mnóstwo ryb do kudłów przyczepi. Wyciągniesz ogon z wody, a przy ogonie ryby wiszą. Będziesz miał tych szczupaków, tych sandaczy na kilka dni.

Wilk był zachwycony.

— To doskonały sposób! Czy i ty tak wyłowiałeś tę piękną rybę?

— Właśnie tak.

— Zaraz pędzę nad rzekę.

— Biegnij, biegnij. Zajrzę tam do ciebie.

Wilk czym prędzej pobiegł. A lis tak się zaczął śmiać, że się o mało co rybą nie zadławił.

— Hi-hi-hi-hi... Cóż to za głupie stworzenie to wilczyśko! Wszystkiemu wierzy, co



Który z nich ma dłuższy sznurek (A czy B)?

Z NOWYM ROKIEM

Otwórz niebieskie oczki,
do okna ze mną podejdź.
Patrz, ranek noworoczny
kałuże pokrył lodem.

Saneczki dzwonią z dala,
po śniegu pędzą miękkim.
To styczeń, wielki malarz,
świat zmienił w biel i błękit.

W twych oczach, jak w lusterkach,
małeńki świat się odbija:
uliczka, wróbel, co ćwierka,
i koń, gdy uliczkę mija.

I widzisz jeszcze, synku,
tam, na wprost naszych okien,
domy różowe od tynku?
Nie było ich przed rokiem.

Te domy szybko rosły,
tak jak po deszczu grzyby.
A komin fabryczny wyniosły
też nam w tym roku przybył.

Są inne miasta. Jest Szczecin,
jest Łódź, Warszawa i Modlin.
Tam w oczach innych dzieci
świat noworoczny się odbił.

I przejrzał się w oczach modrych,
w oczach radością rozbłysłych
dom nowy nad brzegiem Odry,
dom nowy nad brzegiem Wisły.

CZ. JANCZARSKI

mu tylko powiedzieć. Przecież mu ogon do lodu przymarznie! Hi-hi-hi-hi...

Wieczorem lis pobiegł nad rzekę.

Wilk siedział cierpliwie na lodzie na środku rzeki i trzymał ogon w przerębli.

— Strasznie mi ogon zmarzł i jakoś trudno ma go wyciągnąć.

— A widzisz! Prawdę mówiłem. To tyle ryb już się tam naprzyczepiało. Ale posiedź jeszcze, posiedź, to ich jeszcze więcej potem wyciągniesz.

Siedzi wilk, siedzi... ścierpł już tak, że łap nie czuje. Nadciągnęła noc, a z nią silny mróz. Powiał wiatr od rzeki ku wsi.

Wtedy psy zwietryły wilka. Narobiły straszego gwałtu. Powybiegali z chat ludzi. Noc była jasna, księżycowa. Widać było wyraźnie czarny cień na środku rzeki.

— Widzicie tam wilka?

— Wilk na rzece!

— Na wilka! Na wilka!

Wysypali się z chat chłopci z drągami, z widłami, z cepami...

Zmiarkowało wilczyśko, że to już chyba ostatnia jego godzina nadchodzi.

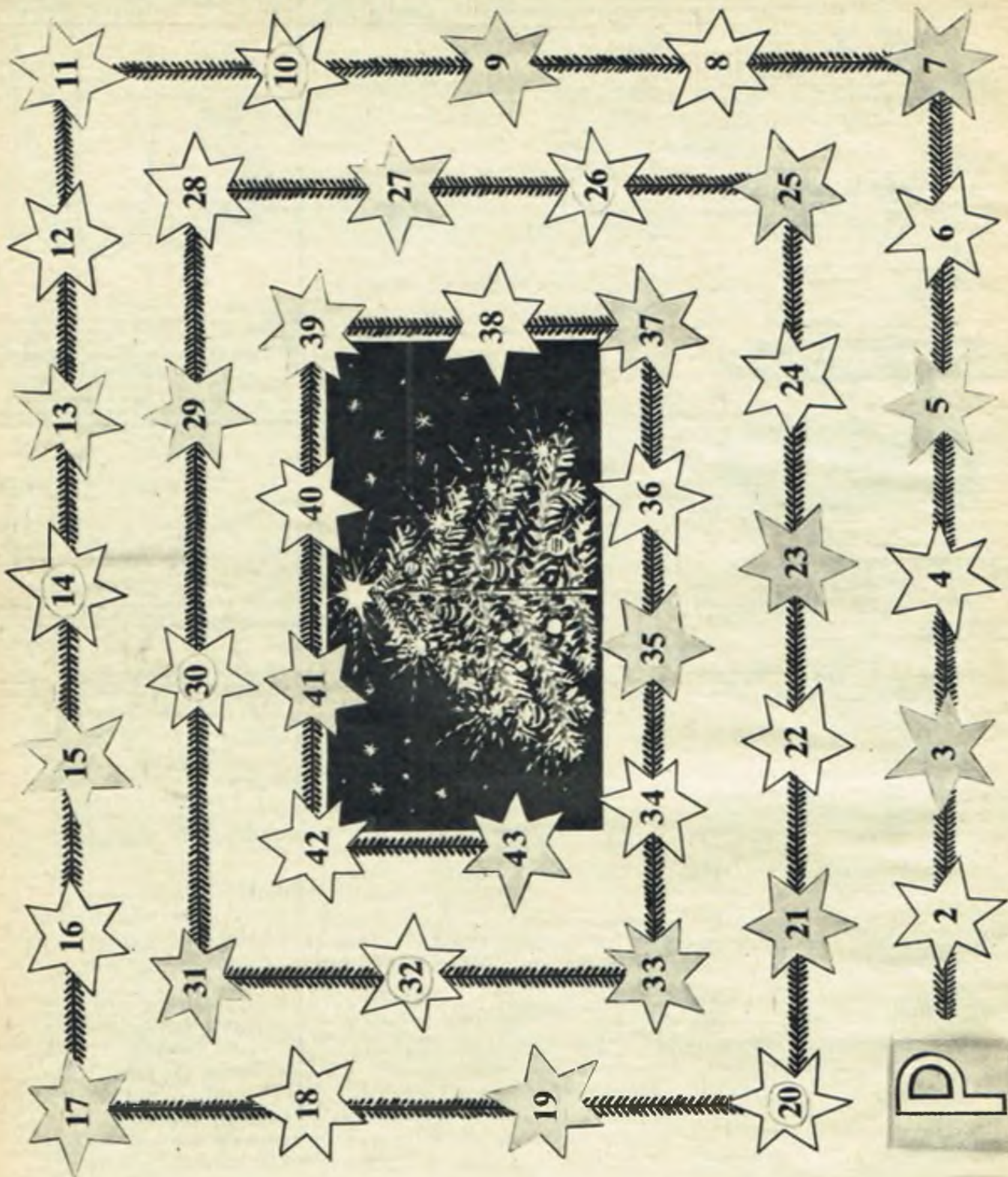
Ratuj się, jak możesz!

Szarpnął się rozpaczliwie raz, drugi, trzeci!

Przymarznęty do lodu ogon nie puszczał. Szarpnął się wreszcie wilk rozpaczliwie. Wyrwał wprawdzie ogon ale piękną sierść z ogona pozostała w lodzie.

— Hi-hi-hi-hi... — śmiał się lisek z kusego wilka, ale się bał wilkowej zemsty. Wyniósł się na drugi koniec puszczy.

JANINA PORAZIŃSKA



OPIS GRY:

Gra jest bardzo prosta. Potrzebna jest do niej zwyczajna kostka jaką używamy do innych gier i małe kartoniki lub pionki, którymi przesuwamy się z gwiazdki na gwiazdkę.

Grę rozpoczynamy z prostokąta, oznaczonego literą „P”. Uczestnicy gry rzucają kolejno kostkę i posuwają się naprzód o tyle gwiazdek, ile oczek wyrzucą. Ale droga usiana jest różnymi trudnościami. Są nimi ciemne gwiazdki. Jeżeli wypad-

nie graczowi zatrzymać się na takiej gwiazdce traci prawo do jednego rzutu. Spośród tych gwiazd najniebezpieczniejsze są oznaczone liczbami kończącymi się „1” (11, 21, 31, 41). Zatrzymanie się na takiej gwiazdce powoduje utratę prawa do dwóch kolejnych rzutów. Natomiast białe gwiazdki, w których są narysowane kółka przynoszą szczęście, gdyż dają prawo do jednego dodatkowego rzutu.

Wygrywa ten, kto pierwszy przedostanie się pod choinkę.

Czytelnik z Nysy

O dzieciństwie i rodzicach Najśw. Maryi Panny Pismo św. milczy. Zajmuje się tymi sprawami apokryf (zmyślona księga biblijna) napisany przy końcu II w. a w XVI w. nazwany „Protoewangelią Jakuba”. Tylko w tym apokryfie występują imiona dziadków Chrystusa, mianowicie Anny i Joachima. Tutaj „bracia” Jezusa znani z Ewangelii są synami św. Józefa z jego pierwszego małżeństwa. Kościół Rzymskokatolicki w XVI wieku określił ten apokryf jako „heretycki” („Dekret pap. Gelazego”).

Św. Józef nie występuje w ewangelicznych opisach publicznej działalności Chrystusa, chyba dlatego, że już wtedy nie żył. Z Ewangelii trudno wywnioskować ile lat miała Maryja, gdy została mu zaślubiona. Była chyba młodą dziewczynką, znacznie młodszą od św. Józefa. Jest rzeczą pewną, że język hebrajski (aramejski też) nie posiada osobnych słów na oznaczenie kuzynów, czyli braci stryjecznych, ciotecznych, czy przyrodnich; wszystkich nazywa tylko braćmi. Gdy więc czytamy: „Oto twoja matka i twoi bracia stoją na dworze i chcą mówić z tobą” (Mat. 12, 47), możemy rozumieć, że nie chodzi koniecznie o braci rodzonych. Nie wiemy, gdzie owi „bracia” byli podczas krzyżowania Chrystusa. Jest tylko faktem, że nie było ich pod krzyżem. Przypuszczalnie pozostali w Nazarecie, albo — jeżeli nawet przybyli na Wielkanoc do Jeruzolimy — schowali się gdzieś dobrze podobnie jak Apostołowie (z wyjątkiem Ap. Jana).

Prawnie każdy sprzedawca w kiosku „Ruch” jest obowiązany wyklądać nasz Tygodnik razem z wszystkimi czasopismami, bez żadnej dyskryminacji. Praktycznie jednak wśród tych sprzedawców jest pewna ilość pracowników niesumiennych, którzy swoje obowiązki poświęcają dla innych względów. Zauważoną niesumienność należy sygnalizować kierownictwu PP „Ruch”.

Wiele jest powodów, dla których nie ma parafii polskokatolickich w każdym mieście. Najważniejszy powód to brak odpowiedniego obiektu kultowego (kaplicy, kościoła),

względnie niedostatek funduszy na budowę świątyni.

Pozdrawiamy wzajemnie, zachęcając do dalszej korespondencji z nami.

Czytelnik z Poznania

Ma Pan rację, że w rozmowie z Panem „obracamy się w kółko i z miejsca ruszyć nie możemy”, lecz nie z tych powodów, jakie podaje Pan. Omówmy sprawy poruszone w liście z 22 listopada ub. r.

Twierdzi Pan, że Chrystus „zakładając Kościół” musiał „wybierać” na Apostołów „takich ludzi, jacy byli”, a więc „żonatych”. Czy mamy wierzyć Panu, że za czasów Chrystusa nie było w ogóle mężczyzn niezonatych? Czy wybór współpracowników polegał na braniu tych, co byli akurat „pod ręką” — żonatych?

Radzi Pan złośliwie wysłać „na misję” księży polskokatolickich, by „nawracali niewiernych do Kościoła polskokatolickiego, gdyż to ma zwiększyć jego „czeladkę”. Czy sądzi Pan, że „nawracanie niewiernych” polega na przeciąganiu do swojego Kościoła? Jeśli tak, to sąd ten jest mylny. Do jakiego Kościoła nawracał pogan Ap. Paweł? Czy do Kościoła swojego? Pismo św. informuje, że nawracał do Chrystusa i do Jego Kościoła. Tak robili również późniejsi misjonarze starożytnego Kościoła Jezusa Chrystusa jak np. św. Frumencjusz w Etiopii, św. Grzegorz Oświeciciel w Armenii, św. Patryk w Irlandii. W ramach Kościoła Jezusa Chrystusa zakładali Kościoły narodowe a nie swoje.

Ani szaty liturgiczne, ani liturgia „rzymaska” nie jest „wynalazkiem” Kościoła Rzymskokatolickiego. To spadek po wielkim dorobku Kościoła Zachodniego. Na liturgiczne formy zachodniego chrześcijaństwa podstawowy wpływ wywarła Azja Mniejsza poprzez św. Hipolita (biskupa Rzymu w latach 217—233) oraz Północna Afryka. Prawosławia słowiańskiego nie można w tych sprawach stawiać obok protestantów. Prawosławni Rosji, Bułgarii, Serbii itp. korzystają ze wspólnego dorobku Kościoła Wschodniego tej części Bliskiego Wschodu, która mówiła językiem greckim, będącym równocześnie językiem Nowego Testamentu. Natomiast protestanci dla podkreślenia swej niezależności od starożytnej tradycji wymyślili sobie właściwe formy obrzędowe (i szaty) dalekie od tego, co przekazała starożytność zachodnia. Kościół Polskokatolicki nie jest Kościołem protestanckim, ale starokatolickim, a starokatolicyzm mocno się opiera na tradycji Kościoła Zachodniego urobionej przed powstaniem Kościoła Rzymskokatolickiego.

W świetle tych uwag niepoważnie brzmi zarzut Pana pod adresem Kościoła Polskokatolickiego ujęty tymi słowami: „Z jednej

strony psiouczycie jak tylko możecie na kościół Rzymskokatolicki, a z drugiej — bierzcie ze skarbnicy naszego kościoła”. Jak dotychczas, nie udowodnił Pan, że „psiouczycy”, natomiast sam nie żałuje sobie owego „psiouczycia” wywodzącego się z grubej ignorancji problemów, o których mowa.

Również na temat amerykańskiej Polonii wiadomości Pana są mniej niż ubogie. Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej z września ub.r. wykazał, że wszyscy Amerykanie polskiego pochodzenia liczą się z Kościołem zainicjowanym przez Biskupa Hodura przed siedemdziesięciu laty. Jednym z najbardziej oklaskiwanych przemówień na Zjeździe było przemówienie Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA i Kanadzie, ks. biskupa Leona Grochowskiego, a do grona dyrektorów Kongresu weszło dwóch członków PNKK, w tym jeden duchowny (ks. Senior Fryderyk Banaś). Polonia już dawno stwierdziła obiektywnie, że akcja rozwinięta przez PNKK wydatnie zahamowała proces wynaradawiania Polaków w USA. A to też jest zasługa zarówno Kościoła Narodowego jak i Biskupa Hodura. Pozdrawiamy.

Pan Antoni Ch. z Koblut

Zgadza się, że kościół polskokatolickiej parafii w Olsztynie należy zapatrzyć w ogrzewanie. Spodziewamy się, że tamtejsi parafianie, rozumiejąc potrzebę ciepła również podczas modlitw, dopomogą swemu duszpasterzowi w tym przedsięwzięciu.

O ile nam wiadomo, grupa ChSS „Za i przeciw” dawno wyrzekła się prozelityzmu i do polskokatolików podchodzi ekumenicznie. Dziwi więc nas informacja, że Klub Dyskusyjny „Za i przeciw” w Olsztynie odcina się od tej linii negatywnie. A może Pan jeszcze raz spróbuje? Pozdrawiamy.

Pani L. L. z Wadowic

Dziękujemy za przemiłą korespondencję. Spostrzeżenia, obserwacje i wnioski są całkowicie słuszne. Wydaje się nam, że źródłem dziwacznych pomysłów i wypowiedzi towarzystwa Panią otaczającego jest ciemnota religijna, której nie wyleczy żaden już zabieg.

Wypowiedź Pani o naszym Tygodniku bardzo nas podniosła na duchu. Oznaczałoby to właściwość linii stosowanej przez naszą redakcję w podawaniu religijnego i społecznego materiału. Serdecznie pozdrawiamy, życząc wszelkiej pomyślności oraz błogosławieństwa Bożego z Nowym Rokiem.

ZAWIADAMIAMY!

**Już ukazał się KALENDARZ KATOLICKI na rok 1969 ce-
na 15.— do nabycia we
wszystkich kioskach „Ru-
chu”**

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileńska 31, Tel. 22-67-34; 22-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-4-100204 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, al. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 51 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-40-84, konto PKO Nr 1-4-100204. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,12,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,3 £A, 26,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-4-147230. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu 27510



Wokół nowych osiedli jest dużo trawników i kwiatów, bo po ciężkiej pracy pod ziemią należy się wypoczynek wśród zieleni

leśną. Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów stworzyła dogodne podstawy do zagospodarowania i wykorzystania lasów w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym. Wojewódzka Rada Narodowa, jako gospodarz terenu, została zobowiązana do opracowania nowego planu zagospodarowania rekreacyjnego Leśnego Pasa Ochronnego i powołania Komitetu do Spraw L.P.O. w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym przy Prezydium WRN.

Prace nad realizacją tego projektu przebiegać będą w trzech kierunkach: pierwszy realizowany będzie do roku 1980 i obejmie przebudowę 12 tysięcy ha z drzewostanem iglastym na liściasty, zabezpieczenie materiału szkółkarskiego, wykonanie niezbędnych melioracji, budowę i remont dróg leśnych oraz prowadzenie prac ochronnych i pielęgnacyjnych na obszarze 36 tys. ha. Środki finansowe przeznaczone na ten cel sięgają będą 300 mln zł.

Drugim kierunkiem działania jest przygotowanie na tym obszarze terenów rekreacyjnych dla około 2 mln mieszkańców GOPu, w tym zapewnienie właściwych połączeń komunikacyjnych między miastami a ośrodkami wypoczynkowymi. Realizacja tego przedsięwzięcia wymagać będzie również, prócz środków z resortu leśnictwa, także nakładów z innych źródeł, w tym z zakładów pracy, których działalność ujemnie wpływa na stan lasów.

Zamierzenie utworzenia leśnego pasa ochronnego na terenie GOPu jest bezprecedensowe w kraju tak pod względem charakteru jak i wielkości obszaru. Zagospodarowanie GOPu stanowi jeden z elementów długofalowego programu rozwoju województwa i poprawy warunków socjalnych oraz, bytowych ludności okręgu najbardziej uprzemysłowionego w Polsce.

J. CH.

Zdjęcia: J. Kreczmański i Archiwum

ZIELONE PŁUCA DLA ŚLĄSKA

Do tego zagadnienia gospodarze Śląska przywiązują dużą wagę. W Górnośląskim Okręgu Przemysłowym emisja gazów sięga w ciągu roku około 200 miliardów metrów sześciennych i ponad milion ton pyłów. Pyl, dymy i gazy powodują nie tylko zagrożenie dla zdrowia ludzkiego, ale niszczą także lasy, które bez należytej opieki uległyby zupełnej zagładzie. Szczególnie narażone są la-

sy iglaste. Stanowią 85 proc. ogólnej powierzchni lasów w tym rejonie. W zagłębiu obserwuje się również zanik wody w glebie, co wpływa bardzo niekorzystnie na gospodarkę

200 miliardów metrów sześciennych gazów i ponad milion ton pyłu splywa rocznie na śląskie osiedla mieszkaniowe.



Haldy — oto krajobraz śląski

